Nr. 157. Lwów — Piątek dnia 10 Lipca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jak to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 20 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Zgłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Rozliczny . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO PRZEMYSŁOWE“ ul. Karola Ludwika 1.

Dziś:	św. Amelii P.	Kyra i Joana	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 4 m. 16	Długość dnia g. 15 m. 30
Jutro:	św. Pelagii	Petra i Pawła			Zachód „ 7 „ 52	Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 lipca.

Przed laty kilku projekt bałkańskiego związku kilkakrotnie był podnoszony. Poruszali go publicyści i dziennikarze mniej lub więcej poważni, a prawdopodobnie dla tej myśli przez interesowanych zjednani. By się nią kiedykolwiek zajmowała dyplomacya, nie ma śladu. Przez owe lat kilka wiele rzeczy zmieniło się tak w stosunkach Europy, jak półwyspu Bałkańskiego, i o tym projekcie zapomniano. Teraz pojawił się znowu zrazu jako pogłoska, potem jako projekt dzienników, a od wczoraj jako półurzędowa zapowiedź faktu, który w sierpniu niezawodnie się stanie. Powodem tego wskrzeszenia idei ligi bałkańskiej była wizyta księcia czarnogórskiego w Belgradzie, gdzie, jak to wiemy z telegramów, obchodzono ją z wielką radością i z ludowemi wystąpieniami jakby jakie święto narodowe.

Wizyta owa wypadła dość niespodziewanie. Pomiędzy dynastyą serbską Obrenowiczów, a czarnogórską Petrowiczów Neguszów stosunków przyjaznych nigdy dotąd nie było. Owszem za króla Milana przybierały one charakter bardzo ostrej niechęci, by nie powiedzieć nienawiści. Teraz zaś młody król Aleksander serbski i pięćdziesięciokilkoletni (urodzony w 1844 roku), książę Mikołaj czarnogórski, obaj *coram populo* wystąpili z niezmierną, wzajemną serdecznością. Nie brak przypuszczeń, a nawet dowodzeń, że ta serdeczność była następstwem pobytu ks. Mikołaja na uroczystościach koronacyjnych w Moskwie. W każdym razie godne uwagi, że pierwszą wizytę, czyli pierwszy krok zrobił książę starszy wiekiem, panujący prawie dwa razy więcej lat (od 1860 r.), aniżeli liczy sobie król Aleksander (ur. 1876 roku). Książę Karagieorgiewicz żonaty z córką ks. Mikołaja, był i jest pretendentem do tronu serbskiego, który jego przodkowie przed Obrenowiczami zajmowali. Nawet sam książę Mikołaj i jego starszy syn Daniło Aleksander (ur. 1871 r.) występowali kiedyś z podobnemi do owego tronu pretensyami.

Widocznie cała ta przeszłość została puszczona w niepamięć i przebaczona, pod naciskiem jakichś ważnych okoliczności czy planów, by ów zjazd w belgradzkim konaku mógł nastąpić. Przypuszczano zrazu, że tu chodzi o jakieś plany matrymonialne. Książę Mikołaj ma jeszcze cztery córki niezamężne, z tych trzy już na wydaniu: Helenę (ur. 1873 r.), Annę (w r. 1874), Ksenię (w r. 1881), najmłodsza Wiera ma dopiero lat dziewięć. Dwie starsze są już zamężne: Militza (ur. w 1866 r.) wyszła w r. 1889 za Wielkiego Księcia Piotra Mikołajewicza w Petersburgu, a Ilana (ur. w r. 1868) za Jerzego Księcia Romanowskiego Księcia Leuchtenberskiego również w Petersburgu.

Być może, iż matrymonialne zamiary nie były obce belgradzkiej wizycie, ale nie brak domysłów, że jej cel główny był politycznej natury. Opiera się to przypuszczenie na następnych szczegółach. Chwilę zjazdu tak obliczano, by wypadła w pięćset siódmą rocznicę sławnej bitwy na Kosowem Polu, która koniec wielko-serbskiemu państwu położyła i oddała Serbów pod tureckie jarzmo. Tę rocznicę obchodzono w Serbii nawet za tureckiego panowania, ale cichaczem, przez nabożeństwo kościelne, później obchodzono ją dość skromnie, teraz zaś obchód był nader huczny, a niejako dalszy jego ciąg odbędzie się w Cetynii, dokąd uda się z rewizytą król Aleksander, by obchodzić wspólnie z gospodarzem dwóchsetną „rocznicę“ dynastyi Piotrowiczów. Niewątpliwie te odwiedziny zostają w związku z wizytą księcia Ferdynanda bułgarskiego w Belgradzie, a może z wizytą króla Aleksandra w Atenach, oraz z zamierzoną wizytą ks. Mikołaja w Stambule i w Sofii. Wszystkie te odwiedziny mają na widoku projekt utworzenia związku między Serbią, Bułgaryą i Czarnogórą, a jeżeli się da, z Grecyą. Bułgarya, Serbia i Czarnogóra są temu związkowi przychylne, a projekt ten widocznie już dojrzewa i nie natrafi na przeszkody, skoro ogłoszono go półurzędowo, jako zamiar, który będzie wykonany w Sofii mniej więcej za miesiąc, gdy tam się zjadą panujący tych trzech państewek.

Książę Mikołaj jest między nimi najstarszy wiekiem i latami panowania, jemu więc przypadnie naczelne stanowisko w tym związku, jemu też jedynie Rosya ufa bezwarunkowo, on tylko jeden może skuteczną rozciągnąć kontrolę nad państewkami związkowemi, ich stosunkami zagranicznemi, ruchami ich wojsk itd. Nie ma wątpliwości, że tak król Aleksander, jak ks. Ferdynand wiedzą dobrze o roli, jaką Czarnogóra w projektowanym związku odgrywać będzie, a jeżeli pomimo tego przystają na związek i na kontrolę, to widocznie zmuszeni są do tego stanowczem żądaniem Rosyi. Ta zaś kierująca rola Czarnogóry w danych okolicznościach może się stać nader ważną z powodu Bośnii i Hercogowiny.

Belgradzkie rządowe dzienniki na tydzień przed przyjazdem księcia Mikołaja bardzo deklamacyjnie dowodziły, że zjazd ten jest hasłem „wskrzeszenia całkowitej rasy serbskiej“ ze snu trwającego przez pięć wieków. Książę w swej deklaracyi dostroił się do tego samego tonu, albowiem rzekł, odpowiadając na toast króla Aleksandra: „Stare państwo serbskie upadło przez niezgodę, dlatego też dziś władzcy jego postanawiamy wspólnie kierować jego losami, z wiarą, że jego uprawnione aspiracye znajdą poparcie braci północnych (t. j. Rosyan) tudzież pomoc przyjacielskiej Bułgaryi i tych wszystkich narodów, których łączy z nami wspólność krwi i wyznania, oraz wspólność celów.“

Jakież to są narody współwiercze i pokrewne Serbom? Oczywiście słowiańskie, zamieszkujące południowe strony austro-węgierskiej monarchii. Stare są marzenia „wielkoserbskie“, którym teraz dano tak silny wyraz zapewne dlatego, że otrzymano z północy wyraźną obietnicę, by inaczej niekorzystnie byłoby z tem się odzywać, zwłaszcza, że liliputka Czarnogóra z karłowatą Serbią porywają się na rzecz przekraczającą ich największe siły, bo pod rządem austro-węgierskim żyje przeszło dwa miliony Serbów, z tego około miliona w tak zwanej Wojewodinie i dawnem Pograniczu wojskowem, a 1,336.091 w Bośni i Hercogowinie. Wprawdzie te dwie prowincye prawnie są tylko pod administracyą austryacką, niewątpliwie jednak Austrya nie rozstanie się z temi prowincyami, a nawet one same nie pragnęłyby zmiany, bo w takim razie wróciłyby pod rządy sułtana. Tak więc pod berłem Habsburgów żyje tyleż prawie Serbów co w królestwie serbskiem (2,250.712) nawet z dodatkiem Czarnogóry, posiadającej 200.000 mieszkańców.

Jednak statystycy belgradzcy utrzymują, że w Macedonii mieszka przeszło milion Serbów. Jaką naprawdę jest ich liczba na tem tak bardzo spornem terytoryum, bardzo trudno ściśle obliczyć. Administracya turecka nie lubi statystyki, jeżeli zaś ją układa, rozróżnień etnicznych nie zaznacza, ogranicza się do rozróżnień wyznaniowych. Cyfry podawane przez interesowane narodowości także nie są pewne. Każda bowiem narodowość sztucznie powiększa swą cyfrę, by siebie przedstawić jako silniejszą nad inne. W każdym razie liczba Serbów w Macedonii może być znaczna głównie w wilajecie Kossowskim. Ta Macedonia jest zresztą jabłkiem niezgody pomiędzy Bułgarami, Serbami i Grekami. Z czasem wmięsza się w ten spór może Rumunia, bo tak zwanych Macedo-Wołochów liczą tam przeszło pół miliona. Odezwać się też mogą i Albańczycy. Wprawdzie Albania stanowi osobną prowincyę, na trzy wilajety podzieloną, ale bardzo znaczna liczba Albańczyków zamieszkuje Macedonię, gdzie się ich wszędzie spotyka. Liczą ich na 1½ do 2 milionów. Są to mieszańcy starożytnych Illyrów z Grekami i Słowianami. Samienność ją nie odznaczają się wcale, lud to jednak bardzo energiczny i bitny, a nawet w naszych czasach wydał kilku niepospolitych ludzi, którzy uwagę Europy na siebie zwrócili i nie małego kłopotu dla Turcyi stali się powodem.

Sławny Ali-basza (Janiny), który w przeszłem stuleciu zbuntował się przeciw sułtanowi i był niemal niezawisłym „seraskierem rumelijskim“, teraźniejszy namiestnik Krety Jerzy Berowicz, a zwłaszcza Mehmet-basza, ów wicekról Egiptu, który tak zachwiał państwem i dynastyą Osmanów, iż dla jej obrony cztery mocarstwa musiały się skoalizować (w 1840 r.) — byli czystej krwi Albańczykami. Pierwszy zaczynał pono swój zawód od pasania i kradzieży baranów, trzeci od kupczenia tytoniem. Rozwiązanie kwestyi macedońskiej nie obejdzie się bez Albańczyków, jedynych sąsiadów, z którymi Czarnogórcy liczyć się zawsze musieli. Część Albańczyków wyznaje religię katolicką, nosi nazwę Mirditów (co znaczy: Walecznych) zamieszkuje własny okrąg na północy pomiędzy Czarnym Drinem i morzem. Inne ich pokolenie Sulioci także są Chrześcianami i zasłynęli męstwem w czasie greckiego powstania. Reszta wyznaje mahometanizm, ale bardzo luźnego obrządku. Wszyscy nienawidzą Serbów i Czarnogórców.

Niektórzy utrzymują, że pomiędzy Cetynią Belgradem i Sofią zaufanie zupełnem być nie może i że ci trzej sprzymierzeńcy, jeżeli do związku przyjdzie, rychło się rozejdą z większą aniżeli kiedykolwiek wzajemną nienawiścią. Być może, iż tak będzie. Ale bardzo prawdopodobnem jest inne przypuszczenie. Jeżeli ów związek jest popierany przez dwa najbardziej interesowane mocarstwa, przez Rosyą i Francyą, to widocznie cele, dla których powstaje, są tak ważne dla owych mocarstw, iż one potrafią utrzymać to, co teraz skleją. Widzimy w tem przygotowania do nader ważnych w przyszłości wypadków.

Nowe prezydyum Rady miejskiej witamy z całego serca i życzymy mu, aby okres jego rządów kiedyś złotemi literami zapisany był w historyi grodu naszego. Zasiadają w niem mężowie, w których szlachetne zamiary, gorącą miłość miasta i kraju i szczerą chęć do pracy dla ich dobra, nikt ani na chwilę nie wątpi. A jednak czeka ich trudne, bardzo trudne zadanie. Bo wszak i w poprzednich prezydyach zasiadali mężowie równie nieskazitelnego charakteru, tych samych cnót obywatelskich, równie chętni do pracy — a jednak stargali swe siły w żmudnej pracy, a w mieście niewszystko szło, jak iść powinno. Obowiązki prezydenta miasta są zaiste ciężkie. Musi on reprezentować miasto na zewnątrz, przewodniczyć Radzie miejskiej, znosić się z władzami, sprawować poniekąd funkcye starosty, a przytem być naczelnym gospodarzem w mieście i kierować Magistratem, w którym jest tyle żywiołów niesfornych, budujących za dużo na tem, iż etatowego urzędnika bez jakiegoś nadzwyczajnego przekroczenia służbowego oddalić nie można i dlatego uważających siebie za coś wyższego od Rady, wyższej z łona wyborców, nawet od samego prezydenta.

Tu tkwi źródło wszystkiego złego i tu przedewszystkiem potrzeba naprawy. Ująć w karby tę armię funkcyonaryuszy miejskich, wpoić w nich poczucie obywatelskich obowiązków, polegających przedewszystkiem na gorliwem wykonywaniu służby i dbałości o dobro publiczne, doprowadzić do tego, by każda ustawa, każda uchwała Rady miejskiej była dla Magistratu najwyższym rozkazem, który co do joty wykonany być musi, — oto cel, który wytknąć sobie powinno nowe prezydyum. A jeżeli cel ten uda się osiągnąć, wtedy wyjdzie to na prawdę na zdrowie miasta i jego mieszkańcom. Wtedy może nie będziemy się na ulicach dusili w tumanach kurzu, jak dotychczas, ustawa budowniczа będzie surowiej wykonywana, niezdrowa spekulacya budowlana nie będzie dopuszczała się wybryków, nowe ulice będą powstawały tam, gdzie Rada miejska uzna to za właściwe ze względu na dobro publiczne, a nie tam, gdzie ten lub ów spekulant zechce, — dochody miejskie będą się zwiększały, a zniknąć niepotrzebne wydatki, jednem słowem postęp miasta będzie zdrowy, naturalny.

Pojmujemy to dobrze, że poprzedni prezydent, przed którego prawością i cnotami obywatelskiemi wszyscy czoła uchylamy, nie mógł podołać temu olbrzymiemu zadaniu, tem bardziej, że do pomocy miał tylko jednego wiceprezydenta. Obecny prezydent będzie miał zadanie o tyle łatwiejsze, że pracę tę podzielą z nim dwaj wiceprezydenci. Niechże więc w imię Boże biorą wszyscy trzej na swe barki ten ciężki obowiązek, — my z naszej strony zasyłamy im serdeczne „Szczęść Boże!“

Rewelacye o trójprzymierzu. — Zjazdy niemieckie.

Piszą nam z Wiednia 7go lipca:

Ostatnia dyskusya o polityce zagranicznej w Izbie włoskiej staje się coraz ciekawszą dzięki epilogom, jakie wywołała. Najważniejszą stanowi rewelacya Crispiego. Wprawdzie było rzeczą wiadomą, że sojusz z cesarstwami centralnemi zawarł w r. 1882 Mancini, że go r. 1887 na lat 5 przedłużył hr. Robilant, a w r. 1892 ponownie margrabia di Rudini. Atoli dotąd powszechnie przypuszczano, że w maju r. 1892 sojusz przedłużony został znowu na 5 lat z zastrzeżeniem, że będzie trwał dalsze 5 lat, jeżeli aż do 1go maja r. b. nie zostanie wypowiedziany. Natomiast, według oświadczeń p. Crispiego, trójprzymierze w r. 1892 przedłużono od razu na lat 12. Dlaczego fakt ten dotąd miał koniecznie pozostać tajemnicą kilku ministrów i dyplomatów? — trudno odgadnąć. Jeszcze na jednem z ostatnich posiedzeń Izby włoskiej, na kilkakrotne zapytanie Imbrianiego, czy trójprzymierze zostało świeżo przedłużone aż do r. 1903, margrabia di Rudini aż trzy razy odpowiedział, że nic o tem nie wie! Powtóre, według wyjaśnień Crispiego, trzy mocarstwa wzajemnie zagwarantowały sobie terytoryalny *status quo*. Jest to bardzo ważna rewelacya. Według sojuszu austryacko-niemieckiego, zawartego w Wiedniu 7go października r. 1879, ogłoszonego urzędownie 4go lutego r. 1888, dwa cesarstwa obowiązały się do wspólnej obrony w razie zaczepki od strony Rosyi, do przyjaznej neutralności w razie zaczepki jednego z nich przez inne mocarstwo same (Francyę), a dalej przyrzekły nie zawierać pokoju bez porozumienia się, ale wyraźnie traktat ten nie zabezpieczał „terytoryalnego *status quo*“, czyli dotychczasowych granic dwóch sprzymierzeńców. Jeżeli rewelacya Crispiego jest autentyczna, to w chwili przystąpienia Włoch do sojuszu austryacko-niemieckiego określono wyraźniej cel trójprzymierza jako wzajemnej gwarancyi posiadłości. Zbyteczna podnieść ważną różnicę pomiędzy pierwotnym, austryacko-niemieckim traktatem a tak wydoskonalonym tekstem trójprzymierza. Przed kilku dniami prasa francuska z wielkim zapałem witała oświadczenia księcia di Sermoneta. Paryski *Temps* długi artykuł wstępny o jego mowie zakończył ładnym aforyzmem: „Il a tout dit, il n'a rien dit de trop et il a dit fort bien ce qu'il a dit.“ W skutek znanego sprostowania margrabiego Rudiniego zapał przeciwników trójprzymierza znacznie ostygł, a wczorajsza rewelacya Crispiego zamieni go w „zimę nieukontentowania“, jak powiada Szekspir. Na podstawie tej rewelacyi o trwałości i szczególnej ścisłości trójprzymierza, możnaby raczej o księciu di Sermonecie zauważyć, że w swej znanej mowie nie powiedział wszystkiego, a powiedział zanadto, podnosząc niepotrzebnie pokrewieństwo „łacińskie“, które przedłużone na lat 12 trójprzymierze z wzajemną gwarancyą posiadłości sprzymierzeńców pozbawia wszelkiej politycznej aktualności.

Akcya, zmierzająca do przeobrażenia niemieckiej lewicy, przybiera coraz wyraźniejsze kontury. Wprawdzie na zjeździe niemieckim w Bernie prezes głównego stowarzyszenia niemiecko morawskiego dr. Promber podniósł — na co wskazaliśmy niedawno — że stronnictwo niemieckie na Morawie „potrzebuje pewnej uprzejmości władz i dlatego nie należy domagać się najostrzejszej opozycyi przeciwko rządowi“, ale doniosłość tej uwagi mocno osłabił oświadczeniem, że w przyszłych wyborach już nie zamierza ubiegać się o mandat poselski. Na tutejszym zjeździe główny mówca poseł Marchet otwarcie zalecał sojusz ze stronnictwem niemiecko-narodowem, stwierdzając tym sposobem ową ewolucyę, którą przepowiedzieliśmy w naszych uwagach o tej sprawie. Bądź co bądź, w głównej rzeczy zarówno zjazd wiedeński jak i berneński oświadczyły się za programem, wygłoszonym na zjeździe niemieckim w Pradze, to znaczy za przejściem niemieckiej lewicy w opozycyę. Potrąciwszy bowiem różne szumne frazesy, wykluczające się nawzajem, jak stanowcze potępienie antysemityzmu (w Bernie), a kokietowanie ze stronnictwem nawskróś antysemickiem niemiecko narodowem (w Wiedniu), spójnię pomiędzy rezolucyami (praską, berneńską i wiedeńską) tworzy nastrój opozycyjny. Posłowie niemieccy kuryi wielkiej posiadłości nie tak łatwo przystaną na ten zwrot, jednak dziś już trzeba się liczyć z faktem, że, jeżeli nie cała niemiecka lewica, to znaczniejsza jej część wystąpi w roli stronnictwa opozycyjnego i na tło wygodnego popisu wybierze sobie ugodę finansową z Węgrami. Do zwrotu tego w obozie niemiecko-liberalnym niezawodnie głównie się przyczyniły tak zwane „sukcesy“ młodoczechów i antysemitów wiedeńskich. Rozpowszechniono bajkę, że w Austryi można dobijać się wpływu i znaczenia jedynie skrajną, systematyczną i warcholską opozycyą, i że stronnictwo uwzględniające przedewszystkiem interes państwowy naraża się tylko na lekceważenie i straty. Naprawdę jednak młodoczesi nie uzyskali dotąd ani jednego z tych ustępstw prawnopolitycznych, których się domagają według znanego swego programu, a antysemici wiedeńscy także nie zdobyli niczego innego, oprócz mandatów, nie przeprowadzili żadnej części programu, ani nawet nie zdobyli dla dra Luegera posady burmistrza. Dotąd więc o świetnych sukcesach opozycyi skrajnej nie można na seryo mówić. Przeciwnie, ze wszystkich, nawet bardzo gwałtownych przesileń parlamentarnych ostatnich siedmiu lat w najkorzystniejszej kondycyi niezawodnie wyszło

---

2)

FLIRT

Nowela à la Gyp

formą, ale nie treścią.

(Ciąg dalszy).

Benio. Pani wątpić nie możesz, że za nim nie żałuję.

Aniela (*składa ręce*). Wróćmy do dawnego...

Benio. Niepodobna.

Aniela. Szczerym chęciom wszystko łatwe!

Benio. Pani, nie cofa się biegu wody! Co raz się stało, odstać się nie może. Gdzież ta siła, któraby przeszłość unicestwić zdołała?!

Aniela (*z rozpaczą w głosie*). Panie, jestem mężatką.

Benio (*z naciskiem i czule*). Kto mi pozwolił zamarzyć?... Czyj głos zbudził mnie do życia?... Czyje oczy były tą iskrą elektryczną, która mną wstrząsnęła do głębi?... Czy się zapomina o takich rzeczach?.. Spojrzałem i zobaczyłem to, tuż przedemną, com dotąd miał za niedościgłe... Czyż potem znów powinienem sobie wyobrażać, że mi się to wszystko śniło tylko? Sama wzięłabyś mnie pani za głupca!

Aniela. Nie... nie... Nie mów pan w taki sposób!... Jam nie chciała.. (*coraz więcej zmieszana*). Mój mąż... Karol... przecież mógłby panu wziąć za złe.

Benio (*pewny siebie*). Mężowie zawsze są ślepi — to fakt i rzecz stwierdzona w stu, w tysiącu wypadków! Niech się pani nie lęka z tej strony... niczego.

Aniela (*coraz mniej panując nad sobą*). Karol ufa mi bezgranicznie, ale nie na ślepo. O, mógł mi ufać! (*marząc*). Ileż razy mi mówił, że wiara jego jednem tchnieniem zatrutą być może. Ileż razy powtarzał, że mnie postawił w swem wyobrażeniu tak wysoko, jak tylko kobietę postawić można, więc rozczarowanie byłoby dla niego czemś najstraszniejszem i takiem, że odboleć nie byłby w stanie. Tracąc wiarę we mnie, traciłby wszystko razem — i nie uwierzyłby już nigdy!

Benio (*z lekceważeniem*). Tak się to mówi zazwyczaj, aby straszyć! Znam ja mężów, mają swoje sposoby, sposobiki do trzymania żon w niewoli i zależności, a tymczasem bezpieczni życia używają...

Aniela. Ja pana proszę... bardzo, szczerze pana proszę...

Benio. „Gdybym pani nie znał, zawołałbym z innymi: „o kobiety! niezbadane istoty! Co godzina zmieniacie się z łatwością w zdumienie wprawiającą! Czyż naturą waszą te kameleonowe barwy, w które stroić się lubicie? Przez pryzmat tęczowych ułud pragniecie wydać się stokroć ponętniejszemi jeszcze!...“ Ale ja panią znam.... Daleką od pani kokieterya i płochość... Jesteś samą prawdą. Nawet pomyśleć mi nie wolno, żebyś ze mną jakąś niegodną siebie odgrywała komedyę... Po co, w jakim celu?

Aniela. Ja nie chciałam grać komedyi, — ale... (*na stronie*): Jak mu to powiedzieć? O Boże?...

Benio. Szczęściem błysnąć w oczy mężczyźnie bezmyślnie, nie można — tembardziej nie możesz ty pani. — Znam cię inną, wyższą, szlachetniejszą i lepszą niż inne.

Aniela (*zbiera się na odwagę*): Szczęściem pan nazywa, nie wiem co, doprawdy. Szczęście!? Jakie szczęście?... Zabawka...

Benio. Daremnie pani się obmawiasz i czernisz... Są, co igrają z uczuciami — nie pani! Do tego nie byłabyś zdolną. Przyciągać po to, aby odepchnąć i wyśmiać jeszcze w dodatku?... Bo mężczyzna ze ślepą wiarą swoją jest śmieszny... o pani!... (*z gniewem*): Nie przebaczyłbym... niktby pani tego przebaczył... (*czule*): Pani i udawanie? Piekło i niebo razem w jednej osobie? Nie, stokroć razy, nie...

Aniela. Ale cóż ja takiego uczyniłam?.... Widzi pan Jadwigę? Kto jej ma za złe? Czyż ona, flirtując, wzbudza coś więcej, niż chwilowe zajęcie? Czyż, uprzyjemniając sobie życie, dramaty wywołuje?...

Benio. Nikt pani Jadwigi nie bierze na seryo. Sposób jej zachowania się tak niepodobny do sposobu pani, że, doprawdy, porównaniem, ubliżasz sobie pani.

Aniela (*zbierając całą odwagę*): A jednak ja... ja chciałam ją naśladować...

Benio. Daruje mi pani, że powtórzę: oczerniasz się... Trwożysz się i cofasz jak listek mimozy, co drży i stula się przed obcem dotknięciem... Rozumiem ciebie lepiej, niż sama siebie rozumieć jesteś zdolną.

Aniela. Boże... Boże...

Benio. Darzyć szczęściem, rozkoszą, — toć przecie powołanie kobiety! Czegoż się zapierać??

Aniela (*błagająco*): Bądźmy jak dawniej — przyjaciółmi tylko...

Benio. Niewolnikiem, podnóżkiem, czem pani chcesz... będę, jestem, na wieki.

Aniela. O, nie tak panie...

Benio. Sami jesteśmy. Nikt nas tu nie widzi i nie podsłuchuje — a krew nie woda, pani Anielo.

Aniela. Zapomnij pan... daruj... Błagam.

Benio. Zapomnieć nie w mojej już mocy!

Aniela. Ja pana szczerze, serdecznie przepraszam (*wyciąga rękę*): Niech pan nie myśli, że chciałam się z pana... z panem... uczuciami jego.. zabawić... Nie przypuszczałam... Widziałam pana zawsze zimnym, spokojnym jak...

Benio. Nic dziwnego... Czyś mnie pani znała?... Czyś uważniej spojrzała na swego sługę? (*Chwyta jej rękę, odsuwa rękawiczkę i usta przyciska do różowej dłoni*).

Aniela. Co pan robisz?

Benio (*przyklęka*): Czczę ciebie pani.... Ubóstwiona!...

W tej samej chwili drzwi od dalszych pokoi otwierają się. Staje w nich **pani Janowa**, kobieta poważna, nie młoda, nie tegoczesna. To sąsiadka pani Anieli, bawiąca u niej obecnie w gościnie, z córką swoją Dusią i mężem. Dla pani Anieli żywi wielką życzliwość. Dotychczas nie dostrzegłszy w młodej sąsiadce żadnej z tych nowomodnych przywar, dla których jest bez litości, ceni ją za jej zachowanie się, jak mówi, pełne godności. Dopiero od dwóch dni, odkąd tu się znajduje, zaczyna się jej coś niepodobać w zachowaniu się pani Anieli względem młodego sąsiada. Nie podejrzywając jednak nic stanowczego, radaby przekonać się, że się myli — ale widok klęczącego Benia, daje jej wiele do myślenia. Wchodzi z zaciśniętemi ustami, sztywna, oburzona.

Pani Janowa. A... a... przepraszam.

Benio (*zrywając się z klęczek. Zły*). Nie ma za co doprawdy. (Odchodzi ku stolikowi do kart i zaczyna bawić się kartami, mówiąc w duchu: Tak mi dobrze iść zaczynało...)

P. Janowa (*z ironią*). Przeszkodziłam?.. Prawdziwie, nie żałuję... chcć nie miałam zamiaru. Nie widząc was, chciałam zobaczyć, gdzieście się podzieli.

Aniela. O, proszę pani, nie łącz nas tak usilnie. Ja... przyszłam tu zobaczyć, czy się pali na kominku.

P. Janowa. A ten pan?

Aniela. Przyszedł za mną.. bez mej woli.. ale....

P. Janowa. Naturalnie. Uważałam już, ciągle jesteście razem — jakby jedno bez drugiego żyć nie mogło. Ach pani Anielo, pani Anielo! (Kiwa głową z ubolewaniem). Byłaś inną dotąd.

Benio (*do siebie*). Dopiero ja to samo słyszałem. (*Do p. Janowej*) Ależ pani, cóż w tem złego żem i ja tu przyszedł.

P. Janowa. Pan? Dałbyś pan spokój. To się nie godzi. Moda—modą, ale uczciwość—uczciwością. Po co pan tu przyszedłeś?

Benio. Ależ, najłaskawsza pani.. swobody ruchów nie można odmówić nikomu. Przyszedłem, jeżli pani zależy, także to samo zobaczyć.

P. Janowa. Czy ogień się pali na kominku?

Benio. Tak, naturalnie. O cóż chodzi? Doprawdy, to nie do pojęcia.. (*odwraca się do stolika*).

P. Janowa. Wszystko w porządku. Przepraszam państwa. Jestem starszą niż dzisiejsze czasy. Wszystko mi się dziwnem teraz wydaje... Dawniej, młodej mężatce nie wolno było nawet do drugiego wynosić się pokoju, aby tam konferować z młodym obcym mężczyzną. Źle na to patrzono. Dziś.. dziś i całuje się po kątach, jeśli ochota do tego przyjdzie...

Aniela. Niech pani nic złego nie sądzi... Dawny znajomy, sąsiad, przyjaciel.

P. Janowa. „Dawniej“ przyjaciel tylko... tak... teraz?... Ach pani Anielo, droga pani — co się pani stało? Czy się świat przewrócił już cały? Czy wam się w głowach zupełnie przewróciło? Byłabym przysięgała za ciebie, żeś inną, różną od tych tam lekkomyślnic, jak pani Jadwiga, Józefa i tam dalej. Tak pewna byłam... tak zupełnie polegałam na tobie. I nie wierzę własnym oczom.. Zły przykład?... ach zły... dużo nabroić może. Zaraźliwy on...

Benio (*do siebie*). Bodajbyś oniemiała. Trzeba jeszcze i tych buntów

Aniela (*schyla się do ręki p. Janowej*). Przyjmuję naukę i wdzięczna jestem pani za nią. Niech mi pani zaufania swego nie odbiera. Jam na tej drodze, o której mówisz i myślisz, nie zaszła daleko tak, abym w czas cofnąć się nie mogła. Ja pani dziękuję. Zanadto ważę twoje słowa, zanadto głęboko odczuwam ich słuszność, abym nie miała przed sobą jasno wytyczone drogi.

C. d. n.

Koło polskie, które ciągle na pierwszym planie stawiało interes państwa, a właśnie dzięki tej polityce zdobyło najwięcej wpływu. Gdyby więc Niemcy zdołali uwolnić się z pod wpływu radykalnej frazeologii demokratycznej i rozważnie rozróżniać pomiędzy problematycznymi i pozornymi owocami skrajnie opozycyjnej taktyki a trwałymi i świetnymi rezultatami polityki wytrwałej, nielękającej się stawiać na pierwszem miejscu interesu państwa, natenczas pomimo wszelkich rezolucyj zjazdowych ostatecznie powinni się wahać przejść nagle w opozycyę bez wszelkich ważnych powodów. Gabinet dzisiejszy nie dostarczył żadnych, nie wypowiedział niemieckiej lewicy wojny, ale też z pewnością nie ulęknie się, gdyby mu narzucono wojnę. Owszem, jak się zdaje, przyspieszenie ogólnych wyborów do izby poselskiej niebawem na walną próbę wystawi taktykę „przeobrażenia“ i „odświeżenia“ niemieckiej lewicy za pomocą wyrugowania starych i doświadczonych posłów i przyswojenia sobie, albo — jak oświadcza dzisiejsza *Ostdeutsche Rundschau* — „nieprawnego „przywłaszczenia“ sobie radykalnego programu niemiecko-narodowego.

II. wiec katolicki we Lwowie.

Wczoraj o godzinie 6-tej wieczorem zgromadziły się znowu tłumy wiecowników, tym razem liczniejsze jeszcze niż wczoraj, na drugie uroczyste posiedzenie w hali muzycznej. Posiedzenie otworzył marszałek ks. Sapieha i polecił odczytać nadesłane w dalszym ciągu bardzo liczne telegramy gratulacyjne, z których pierwszym był telegram Najjaśniejszego Pana, dziękujący za wyrażone we wtorkowej depeszy uczucia wiernopoddańcze wszystkich uczestników wiecu.

Następnie zabrał głos Najprzewielebniejszy ksiądz arcybiskup Seweryn Morawski, przykuwając słuchaczy swoją pogodną, potoczystą mową do omawianego tematu. Przemówienie księdza arcybiskupa rozpoczęte chrześcijańskiem pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! było w streszczeniu takie:

Podniósłszy na wstępie, że unia brzeska była jednem ogniwem w długim łańcuchu usiłowań, dążących do zjednoczenia Kościoła Bożego na ziemi, jako głównego dogmatu chrześcijańskiego, zaznaczył ksiądz arcybiskup, że była ona dobrodziejstwem nietylko dla narodu który ją przyjął, ale i dla nas Polaków, których losy doczesne splotły się nierozerwalnie z losami Rusinów. A jedność ta, stanowiąca znakomitą podstawę do wspólnej pracy, konieczną jest, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy z zachodu wdzierają się na nasz grunt hasła, które dążą do przekształcenia świata na nowych podstawach, bez religii, bez Boga. Pod wpływem tych haseł zanika życie chrześcijańskie, a z nim poszanowanie dla władzy rodzicielskiej i duchownej, nie brak nawet otwartego zachęcania do oporu i nieposłuszeństwa i wytwarza się zamęt pojęć i nieład, wiodący do anarchii. Stąd obałamucenie zdrowego zmysłu ludu, stąd rozpaczliwe wychodźtwo do dalekich krajów po nędzę i śmierć wśród obcych.

„W tak trudnych czasach, — kończył najprzewielebniejszy mówca, — jedność wszystkich katolików, którym na sercu leży dobro pospolite, jest potrzebną, ażeby tym niebezpieczeństwom stawić czoło. Całe społeczeństwo musi połączyć swe siły, musi się oprzeć na gruncie wiary, ożywić i ogrzać ją, gdzie wyziębła, obmyśleć sposoby naprawy tego, co się zepsuło i środki uzdrowienia tego, co schorzało. Takie jest zadanie społeczeństwa, a zarazem przewodnia myśl wiecu, który ma nad obecnymi stosunkami zastanowić się i podać odpowiednie rady“.

Mowa najprzewielebniejszego arcypasterza wywołała na słuchaczach ogromne wrażenie, a po skończeniu przeciągłe oklaski napełniały długo salę.

W dalszym ciągu przystąpiono do odczytania rezolucyi, które obradujący w poszczególnych sekcyach wiecownicy w ciągu dnia wczorajszego powzięli.

Po ich odczytaniu i przyjęciu wśród okrzyków i oklasków do wiadomości, udzielił marszałek wiecu Adam ks. Sapieha nadprogramowo głosu księdzu Antoniemu Wilczkiewiczowi z Olesna w powiecie sądeckim, który w te mniej więcej przemówił słowa:

„Imieniem zebranych tu włościan i katolickiego związku chłopskiego witam dostojne zgromadzenie pozdrowieniem: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!« Po wielu punktach kraju rozlegają się dzisiaj trwożne wołania: »Stoimy na wulkanie, którego materyał palny ruinę społeczną niechybnie sprowadzi!« Tym wulkanem to lud wiejski, materyałem palnym to pożądliwości, mrzonki i idee zagraniczne, wszczepiane przez »ludowych« agitatorów w proste serca ludu. Stąd wyradzają się najgroźniejsze widoki na przyszłość, gdyż dzięki kreciej robocie tych agitatorów idei przewrotowych opinia publiczna zniewoloną jest sądzić, że lud wiejski należy już nieodłącznie do socyalistów, nie dba o wiarę, ni o kościół, ni o rodzinę, ni o ojczyznę... Jakieżto ciężkie posądzenia, jak niegodziwe takie bałamucenie publicznej opinii! O, nie cieszcie się wy, którzy z posiewu demonicznych zasad chcecie zbierać owoce! Pamiętajcie raczej o tem, że *chłop polski nie wczoraj wziął do serca swego wiarę świętą i nie jutro ją porzuci dla waszych zachcianek.* I któżto są ci wielcy reformatorowie, ci samozwańczy przyjaciele ludu? Oto garstka płatnych najemników lub brodzących w fanatycznej nienawiści do Kościoła i państwa wyrodków, którzy własny tylko zysk mają na względzie.

„Nie jest to jeszcze tryumf idei przewrotowej, gdy się udało rozmaitymi matactwami zwerbować dla zasad tych kilku łatwowiernych chłopów, kilka kobiet i dzieci, chociaż i to tylko z wielkim wysiłkiem się stało. Krzykacze socyalistyczni biorą jednak już z tych kilku jednostek asumpt do głoszenia, że lud „począł myśleć o sobie“, w ich sensie i że w tym sensie staje już świadom „do obywatelskiej pracy“, że zwycięstwo socyalnej demokracyi jest już pewne, bo pod sztandary jej zaciągnął się lud wiejski, a teraz stoi pod kierownictwem agitatorów przewrotu. Takie krzykactwa, jeżeli co do prawdziwości nie stwierdzone, znajdują posłuch po miastach i wzmaga się mniemanie, że ten prosty, ale szczerze katolicki lud mógł się odważyć na oddanie się w ręce socyalistów. Ale mniemanie takie jest dla ludu wiejskiego w wysokim stopniu krzywdzącem, bo najmniej usprawiedliwionem. Mogę z chlubą zapewnić jako delegat związku chłopskiego i jako mieszkaniec powiatu sądeckiego, że ziemia sądecka pierwsza podniosła rękę przeciw nieprzyjaciołom ludu i pierwsza zaprotestowała przeciw rozgłaszanej przez socyalistów potwarzy, jakoby lud poddawał się socyalistycznym mrzonkom.

„Chłop polski ma w sercu wiarę prostą, ale silną, kocha on ją nad wszelkie obietnice kuszących go socyalistów i nie upadł jeszcze i nie upadnie do tego stopnia, by wypowiedział zdanie, iż religia jest dlań rzeczą prywatną. Rodzinę swą kocha włościanin całą potęgą swego niezepsutego serca, kocha ją tkliwie, po swojemu. Zarzucamy mu może brak miłości ojczyzny? Zarzut to również byłby ciężki, bo chłop polski i ojczyznę kochać umie. Nie twierdzę, jakoby patryotyzm chłopa był tak rozległy, jakbyśmy to chcieli widzieć u każdego członka naszego narodu; jego patryotyzm ogranicza się do własnej zagrody, lub do znanych mu rodzinnych stron, czemu jednak nie należy się dziwić, gdyż nie miał on sposobności zwiedzić całego kraju i zapoznać się z jego skarbami. Jak lud kocha swój rodzinny szmat ziemi, dowodzą listy nieszczęsnych emigrantów, którzy uwiedzeni przez sprytnych a oszukańczych ajentów, pędzą szukać szczęścia za morzem. Stamtąd to przychodzą listy pełne rzewnej tęsknoty za rodzinnym krajem i najgorętsze pragnienie powrotu. Wiemy wreszcie, jak głęboką czcią otacza chłop wiejski pamiątki historyczne i pamięć tych licznych rycerskich synów Polski.

„Oto argumenta przeciw twierdzeniom, że lud polski zatracił miłość wiary ojców, miłość rodziny i ojczyzny, a świadczą one wymownie, iż jest on złym materyałem dla socyalistycznych machinacyj. Ponadto zaś zaznaczyć tu muszę, jako przyjaciel i znawca serc włościańskich, że lud wie dobrze, iż równość stanów, o której mu tyle opowiadają, jest mrzonką nie do urzeczywistnienia; wie on także i to, że tylko pracą dojść można do mienia, więc do pracy się nie leni. Szemranie, jeśli się kiedy u niego posłyszy, wywołują także socyaliści, podsuwając pisma podburzające i przedstawiające gorzką chłopską dolę. Do tego przyczynia się nierówność ciężarów, spadających na ziemię i mniejsze własności. Chłopi socyalistów nie szukali, sami oni wciskają się pod ich strzechy, przyrzekając zadowolić ich życzenie wywalczenia sprawiedliwości. A do rzekomego przeprowadzenia tych życzeń zabrali się socyaliści w ten sposób, że uczynili zamach na serce i duszę chłopa, pragnąc pierwsze wydrzeć, a drugą odwrócić od wszystkiego, co treścią i podnietą jego życia było, jest i będzie: od wiary katolickiej. Chłopski związek katolicki wypisał na swym sztandarze wyraźnie, że wiara nasza katolicka jest nienaruszalną, a mrzonki socyalistyczne to utopie nie do wykonania. Proszę więc was dostojni panowie, obdarzajcie chłopski związek katolicki swą opieką i zaufaniem, jeśli chcecie, by lud był wam gorliwym na każde wasze skinienie i by szlachetna wasza praca jak najszersze obejmowała pole“.

Oto słabe streszczenie mowy księdza Wilczkiewicza. Słuchacze zaprawdę byli wdzięczni komitetowi, iż im tak miłą sprawił niespodziankę, a mówca otrzymał za mowę swą gromkie oklaski. Trzęsła się głównie od nich środkowa galerya, gdzie siedziało około trzystu włościan, czem najuroczyściej i najwymowniej zaprotestowali przeciw niecnym kalumniom, rzucanym na nich przez socyalistyczno-„ludową“ prasę i jej koryfeuszów.

Gdy wreszcie na sali zapanowała cisza, wystąpił pan prof. Szaraniewicz z odczytem o Unii brzeskiej, wygłoszonym po rusku. Prelekcya prof. Szaraniewicza należy bezwątpienia do najcenniejszych, jakie objęte były programem wiecu. Przypomniawszy, że r. 1586 nie jest jeszcze właściwie datą zupełnego wyparcia prawosławia na Rusi, gdyż jak świadczą mniej znane fakta historyczne, dopiero w r. 1630 zaprzysięgli unię biskup przemyski Inocenty Winnicki i arcybiskup lwowski Szumlański sekretnie na zamku królewskim w Warszawie, a w r. 1737 przeprowadzono ją na Podolu — poświęcił prelegent dalszą część swojej pracy omówieniu materyalnego i moralnego położenia ruskiego duchowieństwa przed unią i po unii. Z mnóstwa przytoczonych szczegółów, wydobytych przez prelegenta z nieznanych dokumentów po raz pierwszy na światło dzienne, przytoczymy dwa najcharakterystyczniejsze. Tak n. p. przed unią panowała wśród duchowieństwa ruskiego dziedziczność godności cerkiewnych z tak szerokiem zastosowaniem, że zwykle rodzina księżowska rozdzielała pomiędzy swoich członków wszystkie godności, począwszy od presbiterów i dyakonów, a skończywszy na dyakach i dzwonnikach, nadto zaś trudnili się wszyscy uprawą roli, malarstwem cerkiewnem i przepisywaniem ksiąg. Obyczaj ten, nie zawsze zgodny z świętością powołania kapłańskiego, zniosła unia. Pod względem materyalnym zyskał Kościół ruski bardzo wiele przez pomnożenie liczby cerkwi i fundacyi cerkiewnych, utworzonych przez znakomite polskie rodziny, oraz przez zniesienie rozmaitych ciężarów. Odczytu prof. Szaraniewicza wysłuchano z ogromnem zainteresowaniem i nagrodzono prelegenta hucznymi oklaskami.

Wreszcie prezes krakowskiej Akademii umiejętności Stanisław hr. Tarnowski zabrał głos, aby wykazać „nasze społeczne zadania i uchybienia“. Oto streszczenie tego znakomitego rysu naszych społecznych stosunków.

Wiec liczniejszy niż przed trzema laty! W tem dobry znak, że się życie katolickie wzmaga. Ale winszować sobie jeszcze nie możemy, bo złe wzrasta, nie równo z dobrem, tylko więcej od niego. Co wówczas uważaliśmy za walkę, ledwo poczętą, to dziś jest otwartą i zuchwałą. Helcel już to przewidywał, kiedy chciał zakładać w a r o w n i ę krzyża. Nie zdołał, bo sami katolicy bali się afirmacyą katolicyzmu drażnić przeciwników. Źle się stało; gdybyśmy byli wtedy zaczęli, bylibyśmy dziś gotowi do obrony.

Bunt przeciw władzy kościelnej i nienawiść społeczna występują dziś otwarcie. Jedyna maska, jaką zachowują, to mniemana miłość ludu. Wojuje kłamstwem, bałamuceniem sumień i umysłów. Suspendowany ksiądz odprawia świętokradzkie msze; nienawiść każdej władzy i każdego bogatszego rozsiewa się pismem. „Rzeź r. 1846 szła dobrze, tylko była nie dość liczna“ — i to się głośno mówiło.

Jakeśmy do tego doszli?

Nikt nie przypisze złemu, gdzie ono się ma zatrzymać. Oglądamy się na różne władze, żeby nas i siebie zabezpieczały, ale ludzie w władzy także mają zmysł moralny fałszem stępiony, a umysł skrzywiony i nie rozumieją, co złe, a co dobre. Mogło było nie przyjść do tego co widzimy, gdybyśmy byli mieli zawczasu uszy otwarte a ręce czynne.

Prócz tego, kto wie, czy ten nasz stan dzisiejszy nie jest karą za łaski zmarnowane. Mieliśmy w tym wieku dużo księży znakomitych, ale nie chcieliśmy ich znać i słuchać. Kto wie, czy nie zato dziś jedni z nas słuchają księdza złego, a drudzy muszą go się bać, — księdza Stojałowskiego.

Ale nie o przeszłość chodzi, tylko o to, jak i kto może zabezpieczyć przyszłość. Kto? Rząd? Skrępowany ustawami i własnemi rozporządzeniami, mógłby mimo to robić więcej, niż robi. Ale się boi być posądzonym o klerykalizm, czy fanatyzm; patrzy przez szparę. Parlament również grzeszy brakiem odwagi. Kościół, odarty z praw, ma swoje środki duchowne i temi działa, zresztą jest bezstronny. Społeczeństwo? Nie może nic rozkazać, nic zakazać i tem tłómaczy się samo przed sobą, choć, gdyby chciało, mogłoby działać więcej niż dobrze. To, co w tej chwili robi, to już jest jakaś rada. Sekcye wiecu katolickiego rozważają, jak podnieść życie katolickie w wszystkich kierunkach. To co się dobrze uchwali, dobrze wykonać, a jakiś skutek będzie.

Ale o dobre wykonanie zawsze nam najtrudniej. Do tego potrzeba nam pracy, a jeszcze więcej p r a w d y. Prawdy w uczuciu, w przekonaniu i w woli. Bądźmy katolikami na prawdę — czyż takimi nie jesteśmy? W dobrej wierze, mamy się za takich, ale nie jesteśmy, jeżeli nie praktykujemy, nie dochowujemy przepisów kościelnych, nie mamy funduszów na potrzeby kościoła a mamy je na własne fantazye i zbytki; kiedy wypuszczamy ziemię w dzierżawę ludziom, noszącym złe wpływy, kiedy siedzimy na dwóch stołkach itd. Są zaś i obłudni, którzy głoszą się katolikami dla interesu albo z gorliwością religijną na ustach szerzą nienawiść i rozterkę. Takich się strzedz. Tylko prawdą możemy nieprzyjaciela zwyciężyć, nieufnych pociągnąć. Róbmy jak mówimy. Musimy być lepsi od wszystkich, jeżeli chcemy być tak silni, jak niektórzy. To jedyna wyższość, jaką dziś osiągnąć możemy. — Mamy po temu niektóre warunki. Która literatura na świecie wskaże powieści tak zdrowe, tak moralne, mądre i podnoszące, jak Sienkiewicza? która sztuka artysty, któryby swój zawód pojmował jak Matejko? która nauka uczonych lub służących doskonale nauce, a ponad nią wyższym prawom i celom, jak Szujski i Kalinka? A biskupi, jak Feliński? A męczennicy podlascy? Niepodobna, żeby z tego nie zostało nic, żeby to było marne. Ale gdy się spojrzy na mnóstwo złego koło nas i u nas, to nadzieja słabnie, dlaczego tyle wzniosłej cnoty, a tak mało jej wpływu? Bo brak tego ogniska, które jej zasiew pilnuje, hoduje, rozprowadza. W naszej historyi pełno myśli i dzieł wielkich, poczętych a bezskutecznych, bo im takiego środka zabrakło. Sama ta unia, której trzechsetną rocznicę obchodzimy, nie stała się tem, czem by się stać mogła dla narodu ani dla Rpltej, bo nie była należycie zrozumiana i pielęgnowana. Czy stracona dla tego, że przez niektórych za umarłą głoszona? Nie! Dzisiejsza wierność unitów w prześladowaniu, jest może nagrodą za zasługi tych co unię zrobili. To prześladowanie dzisiejsze odniesie kiedyś swoją nagrodę w jej odrodzeniu. Korzeń unii został w tym kraju i w tem mieście a świeżo zajaśniał wielką ozdobą i chwałą, w kościele, niechże go Bóg strzeże i błogosławi, żeby się rozrastał, a ludzie niech go otoczą czcią i pilnują od szkodników. Dla nas niech unia będzie przypomnieniem, że i najlepsze myśli mogą nie wydać skutku, jeżeli się koło nich pilnie nie chodzi, i bodźcem, żebyśmy już nigdy nie zaniedbali, co dobrego postanowimy i sobie przyrzeczemy.

Nazwa Unii przypomina modlitwę Zbawiciela za apostołami i za tymi których oni nawrócić mieli, *ut fiat unum*. Bóg nie może tej modlitwy nie wysłuchać, jeżeli jej ludzie choć trochę pomogą.

I znowu sala zadrżała od oklasków i braw hucznych, gdyż podobne przemówienia ogromnie rzadko się słyszy. Wrażenie było tem silniejsze, że hr. Tarnowski posiada niezwykły talent oratorski, to też wsłuchiwałoby się w to, co on mówi, bez końca, a gdy mowa się skończy, w duszy słuchacza jakiś żal wyrasta, że ten potok głębokich myśli już ustał w swym biegu. Tak też było i wczoraj. Godzina 9-ta już dawno minęła, gdy hr. Tarnowski zmierzał ku końcowi przemówienia, ale to nikogo nie zrażało, każdy słuchał z wytężeniem, przerywając tylko od czasu do czasu prelegentowi wtedy, gdy ręce mimowoli składały się do oklasków.

Po mowie hr. Tarnowskiego, około pół do dziesiątej wieczór salwował marszałek posiedzenie, zapraszając na dzisiaj wiecowników do udziału w obradach sekcyjnych. Obrady te, rozpoczęte dnia dzisiejszego o 9-tej przed południem, przerwano o godzinie 1-szej, a po południu w godzinach od 3 — 5 mają być ukończone. Każda z 6 sekcyj posiada jeszcze po kilka referatów, ogółem na dzisiaj pozostało jeszcze 20; wczoraj przedłożono i przedyskutowano 17 referatów.

Dziś wieczorem o 6-tej trzecie i ostatnie posiedzenie wiecu w hali muzycznej, a o godzinie 9-tej wieczorem w sali kasyna miejskiego zebranie towarzyskie z ucztą składkową.

* *
*

Rezolucyi, powziętych na wczorajszych posiedzeniach sekcyjnych, nie podajemy dzisiaj z powodu, iż nie dałoby to dokładnego poglądu na wszystkie prace każdej sekcyi; uczynimy to dopiero wtedy, gdy każda sekcya wyczerpie cały swój porządek dzienny, a będziemy je podawali kolejno z każdej sekcyi.

Korespondencye.

Rzym 2 lipca.

Pisałem wam niedawno o pobycie w Rzymie dwu pełnomocników Argentyny i Chili, którzy w imieniu swych rządów dziękowali Ojcu św. za interwencyę w sporze wynikłym między temi państwami. Obecnie otrzymał Ojciec św. z Rio de Janeiro telegram donoszący mu, że senat brazylijski uchwalił powinszowanie dla Jego Świętobliwości z powodu skuteczności tej interwencyi. Jestto nowy dowód czci i uznania rządu i senatu brazylijskiego dla rozjemczej działalności Głowy Kościoła.

Wiadomym jest wam również zwrot w polityce rządu włoskiego, w kierunku pojednania się ze Stolicą i poskramiania wrogiego katolicyzmowi żywiołu — masonii. Zwrot ten zaznaczył się znowu dobitnie w podziękowaniu za interwencyę Papieża u Menelika, wyrażonem Głowie Kościoła przez prezydenta rządu włoskiego mgr. Rudiniego. Pierwszy to raz od zagarnięcia terytoryum papieskiego ośmielił się minister złożyć urzędowe podziękowanie Głowie katolickiego Kościoła i otrzymał zupełną aprobatę izby z wyjątkiem małej grupy radykałów.

I nie tylko w samych Włoszech widać tę zmianę frontu na korzyść papiestwa. Oto po pielgrzymce włoskich marynarzy do Watykanu nastąpiła pielgrzymka marynarzy angielskich, nie była to zwyczajna grupa pątników, przybywających tu rok rocznie z Anglii dla złożenia hołdu Głowie kościoła katolickiego. Obecnie byliśmy świadkami pielgrzymki, złożonej z ludzi, należących do siły zbrojnej wielkiego mocarstwa, zaprzyjaźnionego z Włochami a nie mającego ambasadora przy Stolicy Apostolskiej, narodu, którego religią państwową jest protestantyzm. Otóż ci marynarze, ci wojskowi nie przybyli do Rzymu prywatnie, lecz w mundurach, z oficerami na czele, jednem słowem przybyli w sposób urzędowy.

Tymczasem postępuje niewstrzymanie praca wewnętrzna w łonie katolickiego Kościoła. Po konsystorzu tajnym, o którym wam już doniosłem, odbył się konsystorz jawny. Treść allokucyi Ojca św. wiadomą wam jest z dzienników, więc jej przytaczać nie będę. Do szczegółów należy nadanie kardynałowi Sembratowiczowi tytułu kościoła S. Stefano Rotondo, a nie jak mylnie podawano, kościoła św. Bartłomieja, którego tytuł otrzymał kardynał Haller. Kościół S. Stefano Rotondo wznosi się na wzgórzu Caelius, niedaleko od Koliseum. Na tym samym konsystorzu uchwalono publiczne wniesienie po raz pierwszy sprawy beatyfikacyi i kanonizacyi Joanny d'Arc, czego dopełnił podczas ceremonii adwokat konsystorski hr. Baltazar Capogrossi.

Cały Rzym zajmuje się obecnie gorąco epilogiem sprawy połączenia miasta z Ostią, w którym się okazuje, że wszystko było komedyą. Owi dwaj finansiści angielscy, o których wam pisałem, ułożyli sobie w spółce z inżynierem włoskim cały ogromny plan. Przyjechać do Rzymu, ogłosić projekt, narobić wiele hałasu, poruszyć socyalistów, zwołać robotników, przedstawić plany „wielkiego i wiekopomnego dzieła“, uzyskać koncesyę, choćby się miało przy tej sposobności „stracić“ grubszą sumę na łapówki, a potem koncesyę odprzedać towarzystwu akcyjnemu, umyć sobie ręce od wszystkiego, schować do kieszeni parę milionów i dziękować Panu Bogu, że jest Rzym i o cztery mile morze. Inaczej zrozumieli rzecz margrabia A. Rudini i jego koledzy. Zaczęli od oryginalnej pretensyi, aby londyńscy Lessepsowie wykazali się odpowiedniemi środkami do rozpoczęcia robót, jednocześnie zaś zasięgnęli informacyi w Londynie. Wtedy się okazało, co wartą była „bajeczna propozycya“. Potentaci finansowi zdemaskowani zostali jako zwykli spekulanci, posiadający może dużo sprytu i przedsiębiorczości giełdowej, ale mający nierównie mniej pieniędzy i pono nawet nieosobliwie notowani w kołach finansowych nad Tamizą. Zrobił się tedy mały wrzask, bo margrabia Rudini, trochę nawet niedyplomatycznie oświadczył na cały głos w parlamencie, że referencye o tych panach są złe, co mogło i zaszkodzić handlowej reputacyi owych, jeśli w ogóle mogło im co zaszkodzić. Cały plan portu w Rzymie, czy też właściwie pod Rzymem, przeszedł do szeregu poronionych projektów, nie bez kwasów i kompromitacyi, a nawet i nie bez impertynenckiego listu obu londyńskich impresariów, którzy z drogi powrotnej nawymyślali Rudiniemu i całemu Rzymowi.

Encyklika
Jego Świętobliwości Leona XIII
o jedności Kościoła.

(Ciąg dalszy).

Ten jedyny Kościół, który miał objąć wszystkich ludzi po wszystkie czasy i na wszystkich miejscach, zrozumiał i przepowiadał Izajasz, kiedy to jego zwrokowi przenikającemu przyszłość, w wizyi przedstawiła się góra, której wierzchołek wszystko przewyższający każde oko widzieć było mogło, a który przedstawiał dom Boży, to jest Kościół. „I będzie w ostateczne dni przygotowana góra domu Pańskiego na wierzchu gór“ (Izajasz 2 2). Tą górą, stojącą na wierzchołku gór, jest tylko jedna: jedyny jest tylko ten dom Pana, do którego pewnego dnia wszystkie narody dążyć mają, aby tam znaleźć wskazówkę dla swego życia. „Pójdzie też wiele ludzi i rzekną: chodźcie a wstąpmy na górę Pańską i do domu Boga Jakóbowego, a nauczy nas dróg swoich i będziemy chodzili ścieżkami jego“. (Izajasz 2, 3). Optatus z Mileve tak to miejsce objaśnia: „Prorok Izajasz pisze: „Z Syonu wyjdzie zakon, a słowo Pańskie z Jeruzalem. A zatem Izajasz nie na rzeczywistej górze Syonu widzi dolinę, lecz na świętej górze, która jest Kościołem, a która cały świat rzymski zapełniając, wierzchołek wznosi do nieba... Tak więc prawdziwym duchowym Syonem jest Kościół, którego królem jest Jezus Chrystus, mianowany przez Boga Ojca, który rozszerza się na cały świat, a to jest tylko prawdziwem przy jedynym Kościele katolickim“. (De Schism. Donat. lib. III, n. 2). A święty Augustyn tak mówi: Cóż jest widoczniejszem niż góra? A jednakowoż są nieznane góry, które są w odległym zakątku ziemi... Ale tak nie jest z ową górą, gdyż ona to okrywa całą powierzchnię ziemi, a napisane jest o niej, że jest postawioną na wierzchołku gór“. (In Epist. Joan., tract. I, n. 13).

Dodać należy, że Syn Boży postanowił, iż Kościół będzie jego własnem mistycznem ciałem, z którem się połączy, jak Głowa jego, tak samo jak u człowieka, którym to stał się Syn Boży, łączy się głowa naturalnym sposobem z resztą członków.

Jak więc jedno tylko przyjął śmiertelne ciało, które mękom i śmierci poświęcił, aby odkupić ludzi, tak też jedno tylko ma On ciało mistyczne, które i przez które pozwala ludziom brać udział w świętości i wiecznem zbawieniu „Bóg uczynił Go (Chrystusa) Głową nad całym Kościołem, który jest jego Ciałem.“ (Efez. I, 22, 23).

Rozdzielone i rozproszone członki nie mogą się z jedną i tą samą połączyć, aby tworzyć jedno ciało. Paweł św. tak mówi: „Albowiem jako ciało jednakoż jest, ale członków ma wiele; a wszystkie członki ciała jednego choć ich wiele jest, wszakże są jednem ciałem: takżeć i Chrystus“. (Do Koryntian I, XII, 12). Powiada nam przeto dalej, że to mistyczne ciało jest jednolite i złączone: Głową jest Chrystus, z którego wszystko ciało zgodnie złożone i spojone będąc przez wszystkie stawy społecznego dodawania, wedle dzielności każdego członka podług miary swej, czyni wzrost ciała ku zbudowaniu samego siebie w miłości. (Do Efezów IV, 15, 16).

A jeżeli zatem niektóre członki są odłączone od innych, to nie mogą one należeć do tej samej głowy, co reszta ciała: Jeden jest tylko Bóg i jeden Chrystus i jeden Kościół Chrystusa i jedna wiara i jeden lud, mówi św Cyprian, połączone węzłem wspólnego działania, w ściełej jedności jednego ciała. Jedności rozdzielić nie można, ani też nie można jednego ciała rozłączyć przez rozdzielenie organizmu“ (Św. Cypryan De cath. Eccl. unitate n. 23.) Aby nam tem lepiej unaocznić jedność swego Kościoła, przedstawił Go nam Bóg w obrazie ożywionego ciała, którego członki żyć mogą jedynie, dopóki są złączone z głową i z głowy czerpią siłę żywotną, a od niej odłączone umrzeć muszą. „Kościół — powiada ten sam Ojciec Kościoła — nie może być rozćwiartowanym przez powyrywanie jego członków i wnętrzności. Wszystko, co jest od ciała odłączonem, żyć dla siebie nie może, ani oddychać.“ (Id. loc. cit.) W czem równa się trup żyjącej istocie? „Nigdy żaden ciała swego nie miał w nienawiści, ale je wychowywa i ogrzewa jako i Chrystus Kościół. Gdyżeśmy członkami ciała jego, z ciała i z kości jego“. (Do Efez. V, 29—30) Czy chcianoby szukać innej głowy, która byłaby podobną do głowy Chrystusa, czy chcianoby szukać innego Chrystusa, wystawiając sobie inny Kościół, oprócz tego, który jest ciałem jego? „Uważajcie — mówi św. Augustyn — (Sermo 266, I, 4) przed czem się strzedz musicie, uważajcie, na co zważać macie, czego się obawiać musicie. Niekiedy odrzyna się członek od ciała ludzkiego, rękę, palec, nogę. a czy wtedy dusza idzie za tym odciętym członkiem? Dopóki ten członek był przy ciele, to żył, a odcięty traci życie. Tak też jest z człowiekiem. Dopóki pozostaje przy ciele Kościoła, jest katolickim chrześcianinem; jeżeli się odłączy, zostaje heretykiem. Dusza nie idzie za tym członkiem.“

Jeden jest zatem tylko Kościół Chrystusa, a oprócz tego jest on wiecznym: Ktokolwiek się od niego odłącza, odstępuje od woli i zakonu Jezusa Chrystusa, Naszego Pana, zbacza z drogi zbawienia i idzie na zatracenie. Kto od Kościoła odstępuje, aby (niejako) przyłączyć się do nieprawnej małżonki, ten łamie przyrzeczenie złożone Kościołowi. Ktoby opuścił Kościół Chrystusa, ten nie odbierze nagrody Chrystusa. Ktoby się nie trzymał tej jedności, ten nie trzyma się zakonu Bożego, ten nie trzyma się wiary Ojca i Syna, ten nie trzyma się życia i zbawienia. (Św. Cypryan).

Ten, który ustanowił Kościół jako jedyny, ustanowił go też jako jednolity, to jest, aby wszyscy, będący jego członkami, czuli się połączeni węzłem ściełej jedności i to tak, aby wszyscy tworzyli jeden naród, jedno państwo i jedno ciało. „Jedno ciało i jeden duch jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego“. (D. Efez IV, 4). Przed śmiercią uroczyście w tym kierunku Chrystus Pan wolę swoją objawił: „A nie tylko za tymi proszę, lecz i za onymi, którzy przez słowo ich uwierzą w mię, aby... i oni w nas jedno byli... aby byli doskonałemi w jedno“. (Jan XVII, 20, 21, 23). Pragnął on nadto, aby jedność pomiędzy jego uczniami była tak ścisłą, żeby niejako Jego własne połączenie z Ojcem naśladowała. „Proszę Cię, aby wszyscy byli jedno jako Ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Lwów 9 lipca.

Od p. dra Bandrowskiego, dyrektora teatru hr. Skarbka we Lwowie, otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Kraków 7 lipca 1896.

W przejeździe do Warszawy, wyczytałem w niektórych dziennikach lwowskich list do dyrekcyi teatru hr. Skarbka wystosowany. W obec tego poczytuję sobie za obowiązek już dziś, zanim powrócę, zaznaczyć: 1) że dyrekcya teatru hr. Skarbka, którą obecnie we Lwowie sprawuję, nie dała ze swej strony najmniejszego powodu żadnej z Redakcyj pism lwowskich do wypowiedzenia jej dotychczasowych a tak cennych dobrych stosunków; 2) że asumpt do tego kroku wzięły Szanowne Redakcye pism lwowskich, li tylko i jedynie z nieporozumienia chwilowego, jakie zaszło w Krakowie między kierownikiem goszczącej tam opery polskiej, a krytykiem *Czasu* i jego Redakcyą, które to nieporozumienie, jak osobiście z przyjemnością stwierdziłem, nawet tu w Krakowie nie przeszkadza wcale Redakcyom innych pism krakowskich pozostawać z dyrekcyą opery w dawnych, niezmienionych jak najlepszych stosunkach. Racz przyjąć Wielmożny Panie Redaktorze wyrazy rzetelnego poważania.

Juliusz Bandrowski“.

Wobec powyższego oświadczenia p. dr. Bandrowskiego, sądzimy, iż konflikt pomiędzy dyrekcyą teatru a Redakcyami pism lwowskich powinien być zakończony i tyle potrzebna w naszych stosunkach harmonia dla pożytku sztuki i krytyki zapanować jak najprędzej powinna.

Konkurs na posadę oficyała wyższego sądu krajowego we Lwowie w X klasie rangi rozpisuje lwowski wyższy sąd krajowy. Termin do 20 bm.

Panna W. Gałęzowska i p. Ardacior Chan-Nazar-aga w jakiej świątyni ślub brali? — na to pytanie nasze, kończące notatkę o ich zaślubinach, czy tylko zaręczynach, otrzymujemy następującą odpowiedź:

„Na pytanie umieszczone w *Przeglądzie* z dnia 8 lipca br. pozwalam sobie przesłać następującą odpowiedź, jako świadomy rzeczy. Ślub panny Gałęzowskiej odbył się, lub odbędzie się w kościele katolickim. Poseł perski w Paryżu Nazar-Aga i jego rodzice są katolicy“.

Odjazd dziewcząt na kolonię wakacyjną do Morszyna nastąpi 16 lipca we czwartek. Rzeczy kolonistek składać należy w szkole kolejowej najdalej do poniedziałku w południe. Na dworcu mają być kolonistki o godzinie 9 rano.

Pielgrzymka do Lourdes. Z końcem sierpnia rb. ma z Wiednia wyruszyć wielka pielgrzymka do Lourdes. Pielgrzymi podążą przez Salzburg, Insbruk, Feldkirch, Zurych i Lugdun; z powrotem zaś odwiedzą Paray-le-Monial. Komitet zarządzający składa się z delegatów Stowarzyszenia świętego Michała, Kongregacyi Maryańskiej i Stowarzyszenia Braci z Lourdes. Bliższych wiadomości udzieli kancelarya pod adresem: „*An die Kanzlei der St.-Michaels-Bruderschaft Wien, Annagasse 9, 1. Stock.*“

† Tadeusz Szczepański, urzędnik fabryczny zmarł w Moedling, w 25 roku życia. Cios ten dotknął głęboko jego czcigodnego ojca, Alfreda Szczepańskiego, znanego publicystę i historyka, któremu wyrażamy nasze szczere współczucie.

Kto winien, iż niezaprowadzono dotychczas w Rosyi konstytucyi? Z broszur i pism wydanych za granicą wypływa, iż zamordowany w roku 1881 car Aleksander II. na krótki czas przed dokonanym na nim zamachem — podpisał już ustawę nadającą Rosyi konstytucyę i że drukarnia rządowa otrzymała już nawet manuskrypt do druku i tylko zamach

spowodował cofnięcie ustawy. Broszury te utrzymują również, iż Aleksander III. ulegając tylko prośbom i namowom K. Pobiedonoscewa i Katkowa cofnął ogłoszenie zatwierdzonej przez ojca konstytucyi.

W tych dniach z powodu 50-letniego jubileuszu działalności politycznej Pobiedonoscewa umieścił redaktor *Grażdanina* książę Mieszczerski artykuł, w którym między innemi opowiedział historyę udaremnienia usiłowań konstytucyjnych hr. Loris Melikowa, przez Pobiedonoscewa tak jak one były przedstawione w owych broszurach. Pobiedonoscew wystosował z tego powodu do ks. Mieszczerskiego pismo, w którem prostuje jakoby to on udaremnił zaprowadzenie konstytucyi. Projekt ten — pisze Pobiedonoscew — obalony został na posiedzeniu rady ministrów dnia 8 marca 1881 w obecności Aleksandra III. Na posiedzeniu tem wypowiedział on wprawdzie swoje zdanie przeciwne projektowi, lecz podzielało je także i kilku innych ministrów, a car z nimi się zgodził.

„Spoczywający w Bogu Cesarz — pisze Pobiedonoscew — niejednokrotnie uwydatnił przed hrabią Loris Melikowem potrzebę ujawnienia w obec narodu silnej woli Jego Cesarskiej Mości pozostawienia niewzruszonemi zasad rządu opartego na samowładztwie, ale hrabia Loris Melikow zwlekał i zwlekał. Wówczas to Najjaśniejszy Pan raczył mnie polecić zredagowanie manifestu, czegom też dopełnił. Oto w ogólnych zarysach — nie dotykając szczegółów — istotne słowo prawdy o moim współudziale w wypadkach, które zaszły w marcu i kwietniu 1881 r.“

Knowania rewolucyjne w Rosyi. W berlińskiem piśmie socyalnych demokratów *Vorwärts* znajdujemy pismo wysłane dnia 5 marca br. przez ministra wojny Wanowskiego do komendanta kijowskiego korpusu Dragomirowa. List ten, który redakcya otrzymała, jak twierdzi, „podziemną pocztą“, zawiadamia Dragomirowa, iż zagraniczne żywioły rewolucyjne rozwijają znowu w Rosyi zgubną swą działalność rozszerzając zwodnicze broszury i pisma ulotne między mieszczaństwem i wojskiem zwłaszcza zaś między oficerami. „Wprawdzie nikt nie wątpi — pisze minister wojny — iż w obec wypróbowanej i silnej wierności poddańczej, rewolucyjne knowania nie znajdą wśród armii podatnego gruntu, należy jednak obostrzyć środki ostrożności, ażeby na niewinnych w tym wypadku oficerów nie spadła odpowiedzialność, za przesyłanie im wbrew ich woli broszury o treści rewolucyjnej“.

Ustroń dziecięca. Ileż to matek wzdycha, żeby mieć choć najmniejszy ogródek, w którymby jej dziatwa mogła swobodnie się bawić i świeżego powietrza używać, podczas, gdy ją praca na chleb lub zajęcia domowe w ścianach pokoju trzymają niewolniczo; ileż to rodziców wyrzeka, że ich dzieci przez całe lato nie widzą prawie zielonego trawnika, lub cieniu drzewa, bo zaprącowane matki nie mają czasu prowadzić ich na spacer; chcąc tym narzekaniom ulżyć choć pewnej cząstce ludności Warszawy, kilka mieszkanek ulicy Lipowej postanowiło oddać swój ogródek dla dziatwy spragnionej swobody i świeżego powietrza. Oto, co ogłasza jedno z pism pod napisem: „Ustroń dziecięca:“ Uprasza się osoby interesowane o zwiedzenie ogrodu, urządzonego dla dzieci różnego wieku, gdzie znajdą troskliwą opiekę, zabawy, wyrabiające siłę i zręczność, z pilną uwagą na przyzwoite zachowanie się towarzyskie. Będą dla użytku dzieci kręgle, krokiety, huśtawki i t. p. W razie deszczu zapewnia się schronienie w mieszkaniu. Dzieci przyjmowane będą za opłatą miesięczną.“

Jak zbawiennem musi być podobne urządzenie, to uderza już na pierwszy rzut oka. To też życzyćby sobie należało, żeby i u nas w naszym dusznym Lwowie urządzono coś podobnego dla tych małych biedaków, którzy pozbawieni są możności przepędzenia gorących letnich miesięcy poza murami miejskimi.

Walka z dyfterytem. Wiadomo — czytamy w ostatnim numerze *Gazety lekarskiej* — że już przed kilku laty dr. Smirnow, w pracowni prof. M. Nenckiego w instytucie medycyny doświadczalnej w Petersburgu, działając elektrolizą na toksyny tetaniczne i dyfterytyczne, otrzymał antytoksyny, posiadające własności lecznicze.

Obecnie, jak donosi prof. M. Nencki w liście prywatnym, także dr. Smirnow, docent akademii lekarskiej w Petersburgu, prowadząc dalej badania w tym samym kierunku w pracowni dra Pawłowa w instytucie medycyny doświadczalnej, doszedł do niezmiernie ważnych wyników, a mianowicie: stosując elektrolizę na toksynę dyfterytyczną w ten sposób, że używał naprzód elektrodów węglanych, a następnie srebrnych, otrzymał preparat, który pod względem własności leczniczych ma bezwarunkowo przewyższać surowicę antydyfterytyczną.

Podobno 1—2 cent. sześciennych owego preparatu ma najzupełniej wystarczać do uleczenia człowieka z dyfterytu.

Bojkot piwny w Szwajcaryi. Jak wiadomo socyaliści używają w swoich utarczkach z fabrykantami, jako broni, obok strejku, także i bojkotu. Że jednak taki bojkot mógł powstać w wolnej Szwajcaryi, to musiało mieć swoje odrębne przyczyny i albo fabrykanci albo socyaliści musieli w swoich żądaniach grubo przesolić. Tym razem winni byli socyaliści. W r. 1894 zawarty został między związkiem piwowarów kantonu Zurychskiego a socyalno-demokratycznem stowarzyszeniem robotników układ, na mocy którego pomocnicy piwowarscy mieli pracować 10 godzin dziennie, dostawać 6 franków dziennej płacy, mogli mieszkać, gdzie im się podoba i t. p. Warunki pracy były więc dla robotników bardzo korzystne a płaca wysoką w stosunku n. p. do płacy po browarach niemieckich, gdzie robotnicy strejkują, aby uzyskać 4 lub 5 mk. dziennie. W tym roku jednak rozpoczęło stowarzyszenie robotnicze nowe roszczenia: zażądało ono, aby piwowarowie przyjmowali tylko tych robotników, których im stowarzyszenie poleci.

Zgodzono się nareszcie na to, aby Stowarzyszenie podawało listę godnych polecenia robotników piwowarskich, a piwowarowie będą mogli z tej listy dowolnie korzystać. Było więc to nowe ustępstwo ze strony piwowarów. Wnet po zawarciu tego układu wybuchły nieporozumienia. Właściciel jednego browaru oddalił trzech robotników. Stowarzyszenie zażądało zrazu, aby ich przyjął napowrót, a potem aby przyjął trzech innych na ich miejsce. Piwowar nie usłuchał. Uchwalono tedy bojkot piwny. Wszyscy robotnicy, socyaliści itd. zobowiązali się nie pić piwa wyrabianego w fabrykach związku piwowarów. Także restauratorom nie wolno pod karą utraty klienteli socyalistycznej trzymać piwa z kantonu zurychskiego. Jak się to skończy? Być może, że tak, jak z. r. bojkot piwny berliński, który mało szkody narobił, bo to była pora letnia, a zatem pragnienie paliło gardziele socyalistów, powoli więc powrócili wszyscy do gambrinusowego napoju nie uzyskawszy nic prócz chwilowej obniżki konsumcyi piwa.

Propaganda czynem. Z Londynu donoszą: Sąd policyi w dzielnicy Marylebone rozpatrywał sprawę niezwykłego człowieka, który stanął przed nim ubrany tylko w koszuli dekoltowanej, bez rękawów, sięgającej niemal do kostek. Na głowie nie miał okrycia, a za obuwie służyły mu sandały ze skóry, obwiązanej sznurkami. Oryginała tego zatrzymano w Hyde-parku, gdzie spacerował sobie, otoczony tłumem tak wielkim, iż tamował ruch w alejach. Zwie się Wiliam Mac-Donald i uważa się za wynalazcę jedynego racyonalnego ubrania dla mężczyzn: zdrowego, eleganckiego i pełnego gracyi. Sprawa była dość ambarasująca. Kostyum „racyonalny“, lubo dość ekscentryczny, nie miał nic nieprzystojnego. Wprawdzie pozostawia nagie piersi i nogi, ale żołnierz szkocki nie ubiera się inaczej, noszenie zaś sandałów nie jest jeszcze zbrodnią. Każdy też ma prawo wychodzić z gołą głową, a studenci, znani w Londynie pod nazwą „Blue coats boys“, są obowiązani chodzić z odkrytą głową w każdej porze roku do lat dwudziestu. Nie można było także oskarżać Mac-Donalda o tamowanie ruchu na drodze publicznej, ponieważ ruch wstrzymało ośm czy dziesięć tysięcy ciekawych, którzy eskortowali wynalazcę nowego kostyumu. Sędzia z zajęciem słuchał sprawy i zgodził się na wywody powyżej przytoczone. Wiliam Mac-Donald został więc uniewinniony, ale sędzia prosił go w interesie spokoju publicznego, by nowy kostyum propagował z pomocą książek i dzienników. — „To łatwo powiedzieć — zawołał nowator — ale tego rodzaju propaganda nie prowadzi do niczego. Ogłosiłem drukiem już pięć tomów „o kostyumie racyonalnym“ i nikt nie chciał ich czytać. Z tego powodu właśnie chciałem sam dać dobry przykład“. Jednak na instancyę sędziego Mac-Donald zgodził się zaprzestać wycieczek w swoim kostyumie.

Samobójstwa. Przed niespełna dwu miesiącami donosiliśmy o samobójstwie architekty Władysława Bogusławskiego, zamieszkałego w Wiedniu. Powodem samobójstwa było nieszczęśliwe pożycie z żoną Heleną, która cierpiała na silny rozstrój nerwowy. W chwili kiedy się Bogusławski zastrzelił w Salcburgu byli oboje małżonkowie w separacyi. Bogusławska na wieść o zniknięciu męża dostała jeszcze silniejszych ataków nerwowych, a kiedy otrzymała wiadomość o jego śmierci, rozstrój jej przerodził się w zupełną melancholię. Ponieważ stan jej pogarszał się z każdą chwilą, udała się dla kuracyi wodnej do Kaltenleutgeben pod Wiedniem. Ale nie znalazła tam ulgi dla swych nadwerężonych nerwów i powróciła do Wiednia do swego dawnego mieszkania przy Mariahilferstrasse. Na drugi dzień po powrocie skoczyła o pół do 8mej rano z okna na ulicę. Ciało spadające z trzeciego piętra omal nie zabiło jednego z przechodniów, poczem runęło z ogromną siłą na ziemię. Z roztrzaskaną czaszką i pogruchotanymi członkami leżała młoda i piękna przed chwilą kobieta na bruku przez dość długą chwilę, poczem zaniesiono ją jeszcze żyjącą na podwórze domu, w którym mieszkała, gdzie po kilku minutach umarła.

W okolicy Munkacza na Węgrzech znaleziono w ubiegłym miesiącu zwłoki powieszonego mężczyzny, przy którym znaleziono tylko jego fotografię. Przypadkowo bawiący właśnie w Munkaczu kupiec lwowski Rath, zobaczywszy fotografię oświadczył, że samobójcą był jego znajomy, słuchacz uniwersytetu lwowskiego Józef Jakubowski. Samobójcę, którego zwłoki wisiały przez 6 dni, pochowano na miejscowym cmentarzu.

Nowe światło. Tomasz Edison i współzawodnik jego na polu nowych odkryć w dziedzinie elektryczności, Mikołaj Tesla, Serb rodem, wynaleźli jednocześnie nowe światło, a mianowicie uczynili widocznemi promienie roentgenowskie, przez pokrywanie rurek Crookesa substancyą fluoryzującą. Skład tej substancyi stanowi dotychczas tajemnicę. Lampy przez nich skonstruowane wydają światło jasne, białe, podobne do dziennego, przy tem koszta wytwarzania tego światła mają być pięć razy mniejsze niż przy zwykłych lampach elektrycznych, żarowych. Dotychczas wynalazek ten jest jeszcze w fazie doświadczeń laboratoryjnych, obydwaj jednak uczeni pracują gorliwie nad nadaniem mu wartości handlowej. Jeżeli dopną tego, to nastąpi w systemie oświetlenia elektrycznego istna rewolucya, która zdegraduje zupełnie tak niedawno wprowadzone i uważane za szczyt doskonałości lampy żarowe.

Zastosowanie amoniaku w domowem gospodarstwie. Amoniak, rozcieńczony letnią wodą, zmiękcza i czyści wszystkie skóry. Przedmioty mosiężne a także srebrne i niklowane, odzyskują piękny połysk, gdy je czyści suknem, namoczonym w amoniaku. Aby przywrócić dywanom świeży kolor, należy naprzód oczyścić je starannie z kurzu czystą miotełką, następnie umoczoną w wodzie, zmięszanej z małą ilością amoniaku. Okna bez porównania lepiej czyszczą się amoniakiem, aniżeli mydłem w tym celu należy do wiadra wody dolać dwie łyżki amoniaku. Kilka kropli amoniaku, dolanych do filiżanki ciepłej wody, oczyszcza plamy z obrazów i olejodruków. Tłuste plamy na odzieży pokryć trzeba kawałkiem bibuły, umoczonej w roztworze amoniaku z wodą, i prasować gorącem żelazkiem, a znikną na pewno.

Perłę wielkości gołębiego jajka znaleziono w morzu nieopodal Nowego Jorku, jeżeli tylko nie znalazł jej w swej bujnej fantazyi jakiś reporter. Perła ta, pomimo olbrzymich rozmiarów, odznacza się czystością koloru. Przy bliższem zbadaniu jej przez jubilera okazało się, iż w środku perły znajduje się owalny kawałek wosku, tworzący jądro, który dostawszy się w skorupę muszli, stopniowo okrywał się warstwami perłowemi, dopóki nie utworzyła się olbrzymia perła. To niespodziane odkrycie nasunęło pomysłowym amerykanom myśl fabrykowania pereł olbrzymich rozmiarów.

Jubileusz maszyny do szycia przypada w roku bieżącym. Po raz pierwszy nowy ten wynalazek, wszedł w użycie w r. 1846, rodzicem tego pożytecznego, niezbędnego już dziś przyrządu był Eliasz Howe, z Massachussets (Stany Zjedn. Amer. półn.) Uzyskawszy patent na swój wynalazek, pragnął sprzedać go w Anglii, lecz że nie miał pieniędzy na drogę, przyjął miejsce kucharza okrętowego. Podróż okazała się bezowocną. Za powrotem do Ameryki przekonał się, że inni podają wynalazek za swój własny i ciągną zeń zyski. Wytoczył proces szalbierzom, a dla pozyskania funduszów na prowadzenie go, musiał pracować, jako pomocnik mechanika. Wreszcie proces wygrał i otrzymał odszkodowanie w sumie 14 dolarów za każdą sprzedaną w Ameryce maszynę. Niebawem przyniosło mu to ogromny majątek, gdyż wynalazek szybko się rozpowszechnił. Należy tu jednak dodać, że poprzednio już uczynione były próby zastąpienia ręcznego szycia — maszynowem. Już w roku 1805 dwóch Anglików Stone i Hunderson zbudowali taki przyrząd w Londynie, a krawiec Madessberger — w Wiedniu. Główną usterką obu tych wynalazków było, że owe maszyny miały naśladować ruch ręki. W r. 1829 Francuz Thimonnier wynalazł praktyczniejszy przyrząd, poruszany nogą, nie zdołał jednak wyrobić mu prawa obywatelstwa, gdyż krawcy stawiali temu opór. Wszelkie przeszkody zwalczył dopiero Amerykanin.

Samobójstwo z zazdrości. Onegdaj znaleziono we Wiedniu 84-letnią staruszkę Teresę Cylota w własnem pomieszkaniu powieszoną. Motywem samobójstwa jak się przekonano, była zazdrość. Samobójczyni poślubiła przed 10 laty o dwadzieścia lat od siebie młodszego robotnika, zajętego w fabryce gazu, Jana Cylota. Małżeństwo żyło z początku w najlepszej zgodzie, gdy jednak przed dwoma laty staruszka wzięła do siebie 17-letnią swą siostrzenicę sierotę, harmonia małżeńska popsuła się, ponieważ zdawało się biedaczce, że mąż ją zdradza dla młodej dziewczyny. Nastąpiły swary i gniewy, które skończyły się onegdaj śmiercią Cylotowej. Staruszka już od kilku tygodni mówiła o szybkim swym końcu i rzeczywiście, kiedy siostrzenica jej powróciła onegdaj z miasta, zastała ciotkę na drzwiach powieszoną.

Trzęsienie ziemi. Na Cyprze dały się uczuć gwałtowne wstrząśnienia ziemi. W mieście Limassol panuje wielka panika między ludnością, która obozuje pod gołem niebem. Władze dostarczyły jej namiotów.

„Święty“ telefon. Abisyński królik Menelik chce zaprowadzić w swoim kraju telegraf i telefon. Ale ponieważ dzicy Abissyńczycy nie rozumieją takich urządzeń i pewnieby je niszczyli, zawezwał tedy Menelik kapłanów i kazał im ogłosić, że telegraf i telefon to rzeczy święte, a kto je naruszy będzie śmiercią karany.

Największy most na świecie budują teraz nad wodospadem Niagary w miejsce dawnego mostu wiszącego. Most ten będzie się składał z dwóch pięter. Wyższe piętro przeznaczone będzie dla pociągów kolei żelaznej, niższe dla pieszych i wozów. Wysokość obu pięter razem będzie wynosić 550 stóp. Na most ten wyjdzie 5,560000 funtów stali.

Zmarli. Domicela Kellerman, właścicielka dóbr Tryncza, zmarła w 77 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +14 R, w poł. +19 R. Bar. 765. Podnosi się Pogoda.

W świecie złodziejskim. — Przed wystawą sklepową.

Mańka, pojutrze twoje imieniny.. wybierz sobie coś; dalibóg, że ci to ukradnę!

Szczyt samochwalstwa.

Chwalił się raz komar, że stosunków wiele
Potrafił już sobie wyrobić dziś wszędzie.
Więc go zaproszono na słonia wesele
I z pewnością główną figurą tam będzie.

Pytanie jurydyczne.

— Jaka jest w mieście naszem różnica pomiędzy lokatorem a sublokatorem?

— Lokator, gdy nie zapłaci komornego, wie napewno dzień, w którym go wyrzucą z mieszkania, a sublokator, chociaż najregularniej opłaca komorne, nie wie dnia ani godziny, w której razem z głównym lokatorem może być wyrzucony z mieszkania.

Z teatru. Dziś we czwartek 1-szy gościnny występ H. Leszczyńskiej, artystki teatrów warszawskich „Madame Sans-Gêne“, komedya w 4 aktach W. Sardou. Jutro w piątek na ogólne żądanie jeszcze jeden gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich „Porwanie Sabinek“, komedya w 4 aktach Frac. i P. Schönthanów. W sobotę drugi gościnny występ Honoraty Leszczyńskiej „Niobe“, komedya w 3 aktach Paultona. W niedzielę trzeci gościnny występ H. Leszczyńskiej „Śluby panieńskie“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry ojca.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** W dniu dzisiejszym pani Honorata Leszczyńska, artystka rządowych teatrów warszawskich, rozpoczyna gościnne występy na lwowskiej scenie. Na repertuar tych występów, jak zwykle u nas, składają się sztuki znane i ograne, o których się już nie pisze, ocenę więc talentu warszawskiej artystki damy po kilku jej występach, bo wtedy będzie można dokładniej rozpatrzeć się w jego właściwościach i zaletach. Pani Leszczyńska po raz pierwszy występująca na lwowskiej scenie, jest córką znanego zaszczytnie artysty i literata p. Wincentego Rapackiego. Dziś występuje w „Madame Sans-Gêne“ w tytułowej roli, w której w Warszawie zbierała sute oklaski na scenie teatru „Wodewil“.

Iks Ypsylon.

SPORT.

Słowo o naszych koniach włościańskich.

Wiedeński *Sport* w sprawozdaniu z wyścigów lwowskich pisze:

„Bardzo dobrze sprawił się „Dandy“, chociaż pierwszy raz szedł przez poważne przeszkody; trzymał się jednak dzielnie, co podnosimy tembardziej, że „Dandy“ ma przeszłość, która zupełnie nie zdawała się przeznaczać go na konia wyścigowego. Pochodzi on bowiem od klaczy, która nigdy w życiu nie widziała toru wyścigowego, a chodziła całe życie w zaprzęgu, i on sam — „Dandy“ — jeszcze tej zimy pełnił tę służbę“.

Powyższy ustęp wywołał następujące sprostowanie w numerze 870 *Sportu* z dnia 5 lipca:

„Szanowna Redakcyo! W sprawozdaniu *Sportu* w numerze 868 z dnia 28 czerwca b. r. o wyścigach lwowskich znajduję wzmiankę o wałachu szpakowatym „Dandy“, w której sprawozdawca wyraża się o nim i jego zachowaniu się bardzo pochlebnie ze względu na klasę, do której należy — prawdę mówiąc w sensie wyścigowym, nie należy do żadnej klasy — przy czem też podnosi, że dotychczas chodził w zaprzęgu, a i jego matka także pełniła tę samą służbę. Jako hodowca tego konia, pozwalam sobie w interesie prawdy prosić o zamieszczenie następującego sprostowania. Prawdą jest, że jego matka nie widziała nigdy toru wyścigowego, ale też nigdy nie była koniem zaprzężnym w ścisłem tego słowa znaczeniu, była to sobie po prostu skromna, galicyjska klacz włościańska, niewiadomego pochodzenia, wychowana przez włościanina.

„Jakkolwiek z zasady sam wychowuję koni roboczych tyle, ile potrzebuje gospodarstwo, i mam robocze konie swego chowu, wyjątkowo kupiłem tę małą, białą klacz od włościanina z sąsiedniej wsi, bo zwróciła moją uwagę jej silna, proporcyonalna budowa i wygląd, zdradzający kroplę krwi szlachetnej. Pierwsze jej źrebię, po ogierze czystej krwi „Gonzalo“ wyrosło na dużą, piękną, silną, a przy tem wcale szybko kłusującą klacz zaprzężną; następnem źrebięciem po tym samym ojcu był „Dandy“. Ujeżdżony nieco pod siodłem, jako potomek matki niewiadomego pochodzenia, przeznaczonny został do zaprzęgu, i jako czteroletni chodził bardzo cięto ale spokojnie w lejcu, w tej samej czwórce, w której jego siostra chodzi w dyszlu. Skończywszy pięć lat jednak, w pełnem poczuciu swoich sił, zbutniał tak, że stał się zupełnie nieprzyjemnym do powożenia, rwał się i niecierpliwił, tak, że przestał zupełnie być stosowną parą dla swego kolegi, z którym był sprzężony.

„To mnie spowodowało wyprządz go z czwórki, ujeździć pod wierzch i sprzedać jako wierzchowego.

„Obecny właściciel wytrenował go i 13 czerwca w Rymanowie „Dandy“ wygrał bieg z płotami, przyczem pobił klacz „Letare“ ks. E. Windischgraetza 4 letnią po The Donnerhorn półkrwi, o piętnaście długości z łatwością.

„Szanowny sprawozdawca „Sportu“ ze Lwowa pisze w przytoczonym powyżej artykule, że w biegu myśliwskim pierwszego dnia trzymał się dzielnie.

„Śmiem prosić o zamieszczenie niniejszych słów w „Sporcie“, jakkolwiek koń, o którym mowa, jest niczem mniej jak wyścigowym w ścisłem słowa tego znaczeniu, dlatego, że uważam go za uderzający przykład, że:

„1) pomiędzy naszymi końmi włościańskimi, które w całej prawie monarchii pogardliwie nazywają „konikami“, znajdują się mnogie osobniki, które swoją wytrwałością w pracy i wytrzymałością na niewygodny i ostry klimat oraz czystością kości, mogą być bardzo cennym materyałem do chowu koni roboczych czyli tak zwanych „broniaków“, stosownych do naszych potrzeb i stosunków krajowych, potrzeba tylko, aby wybór (selekcya) był trafny, a produkta starannie chowane.

„2) że bardzo mylnem jest mniemanie niektórych gospodarzy i hodowców, jakoby krew angielska nie nadawała się do krzyżowania z naszymi końmi roboczymi i ich uszlachetnienia.

Z wysokiem poważaniem

Skoryki w czerwcu 1896.

Kazimierz Tuczyński“.

* * *

Wyścigi konne odbyte w miesiącu czerwcu we Lwowie i Krakowie podały czasopismom sportowym monarchii austro-węgierskiej obfity materyał do uwag i projektów rozmaitych reform. O projektach tych słów parę napiszemy w swoim czasie.

* * *

„Sport wiedeński“ dość nieprzychylnie wyraża się o Rymanowskich wyścigach „Towarzystwa zachęty“, powiada, że udział był bardzo słaby, a nagrody bardzo skąpe.

* * *

W tem samem piśmie znajdujemy bardzo pochlebną ocenę świeżo wydanego przez pp. Jakubowskiego i Zadurowicza we Lwowie dzieła p. Maryana Stipala p. t.: „Nauka jazdy konnej i tresury konia“, o którem później zdamy sprawę naszym czytelnikom. Zaznaczamy tu tylko rzadki fakt uznania dzieła polskiego — zwłaszcza w tej specyalności — przez prasę wiedeńską. Już samo to uznanie jest dowodem niepospolitej wartości tego dzieła.

* * *

Do „wielkiej nagrody warszawskiej“ zapisane są z Austryi: br. Uechtritza „Szikra“ i „Gladys;“ p. v. Szemere „Mekka;“ hr. J. Giżyckiego „Campeador“ i „Demeter“. Trafią one tam na przeciwnika równie jak one wychowanego w austro-węgierskiej monarchii, jest nim ogier pełnoletni „Er,“ zwycięzca „biegu próby“ (Trial Stakes) w r. 1892, będący obecnie własnością hr. Zamoyskiego.

* * *

Wiedeńskie dzienniki podają wiadomość, że p. F. Scazighino nie będzie nadal brał udziału w wyścigach i że kolory jego — kurtka w białe i czerwone pasy — we Lwowie ostatni raz występowały na publicznym torze, dalej jednak utrzymywać będzie chów koni czystej krwi, a wszystkie klacze dotąd wyścigowe, jak: „Sapristi,“ „Ninon“ „Lady Ila,“ „Euer Gnaden,“ „Toga“ i t. d. użyte będą do chowu.

* * *

26 czerwca zmarł w Paryżu p. C. J. Lefevre, jeden z najwybitniejszych sportsmenów nietylko we Francyi, ale w świecie całym; posiadał we Francyi ogromne stado koni czystej krwi w Chamant, a przed laty miewał w treningu czterdzieści kilka koni wyścigowych we Francyi i prawie tyle w Anglii, razem bez mała szwadron! Produktami swego stada wygrywał sumy kolosalne na torach francuskich i angielskich i znakomite też reproduktory rozchodziły się stamtąd po całej Europie, tak np. do austro-węgierskiej monarchii przyszły ogiery „Verneuil,“ „Insulaire“ i „Beauminet;“ do Niemiec „Chamant“ i „Flageolet“ i t d.

* * *

Zmarłego br. Hirscha konie stadne i wyścigowe sprzedane zostały na publicznej licytacyi, której rezultat był następujący: Klacze stadne ze źrebiętami 25.920 gwinei, jednoroczne źrebięta 5530 gw. konie wyścigowe 13.420 — razem 44.870 gwinei.

* * *

Drugiego więź zmarłego sportsmana, znanego milionera amerykańskiego pułkownika North, konie sprzedane zostały za sumę 24.478 gwinei.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 lipca.

(Z.) Zwyżkowa tendencya rozwinęła się dziś na dobre. W niektórych okolicach bowiem żniwa są już w pełnym toku, a pogoda im sprzyja. Główna uwaga spekulantów była i dziś skierowana głównie na papiery kolejowe, wszelako także bankowe akcye były przedmiotem ożywionego handlu. Zwłaszcza obie akcye kredytowe były dużo kupowane. Mówiono i dziś dużo o pożyczce inwestycyjnej. Posłużyła kredytom także pogłoska, że bank ten przeprowadzi konwersyę pryorytetów kolei busztiehradzkiej. Kwestyę upaństwowienia kolei północno-zachodniej omawiano dziś również na giełdzie, mianowicie opowiadano, że ministerstwo kolejowe wystosowało do zarządu tej kolei reskrypt, którym zaprasza go do nawiązania na nowo rokowań o upaństwowienie. Dodać w końcu należy, że i renty nasze są obecnie poszukiwane, zwłaszcza przez holenderskich i niemieckich kapitalistów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 351·60, węgierskie 379·—, Anglobanki 156·25, Uniony 283·50, Bankvereiny 266·—, Länderbanki 250·25, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 289·—, Elbethale 274·—, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·75, austryacka złota 123·25, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·65, węgierska renta wal. kor. 99·35, dukat 5·65, 20-frankówka 9·51—, marki 11·74, ruble 1·26¾.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 9 lipca. Wczoraj wieczorem uwięziono tu owego młodego człowieka, który przed kilku dniami w Gmunden zadusił i obrabował handlarza papieru Ostersetzera. Zbrodniarz podał w policyi, że nazywa się Hubert Fingerhut, ma lat 21, jest synem żyjącej w Monachium wdowy po prokuratorze i że morderstwo to popełnił dla tego, iż znajdował się w przykrem położeniu materyalnem. Znaleziono przy nim część zrabowanych przedmiotów.

Wiedeń 9 lipca. W ministerstwie spraw wewnętrznych odbyły się wczoraj narady nad zmianą ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków. Na podstawie powziętych wczoraj uchwał wypracowany będzie wkrótce odnośny projekt ustawy.

Wiedeń 9 lipca. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza nominacyę Józefa Bełtowskiego, tudzież inżyniera Jana Antoniego Boguckiego rzeczywistymi nauczycielami państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie.

Parma 9 lipca. Wczoraj wieczorem były znów ekscesy uliczne. Tłum napadł znów na koszary policyi i rzucał na nie kamieniami. Policya i tym razem musiała dać ognia i raniła trzech ludzi. Zarekwirowano oddział kawaleryi. Tłum przywitał go okrzykiem „Niech żyje armia“, ale mimo to rzucał nań kamieniami. Usilnym perswazyom naczelnika miasta powiodło się wreszcie przywrócić porządek.

Konstantynopol 9 lipca. Urzędownie zaprzeczają doniesieniu, jakoby powstańcy na Krecie odnieśli w dniu 2go lipca zwycięstwo i wykazują, że wiadomość ta już z tego względu jest nieprawdopodobna, iż w dniu tym zawieszone były kroki nieprzyjacielskie.

Nieprawdziwe są również pogłoski o chorobie sułtana. Sułtan jest zupełnie zdrów.

Na granicy greckiej nie zaszło nic takiego, coby mogło wzbudzić zaniepokojenie.

Berlin 9 lipca. Do „Biura Wolfa“ donoszą z Aten, że spostrzeżenie, iż wszystkie mocarstwa zdecydowane są z całą energią dążyć do przywrócenia normalnych stosunków na Krecie i wywierać w tym kierunku nacisk zarówno na Portę jak i na Kreteńczyków, zmniejszyło znacznie animusz kreteńskiej partyi wojowniczej, która jeszcze przed kilku dniami miała przewagę na wyspie. Skutkiem tej zmiany usposobienia otwarły się nagle pomyślne widoki załatwienia sprawy kreteńskiej, wszelako w jednej chwili stronnictwo wojownicze wzięłoby górę, gdyby okazała się najmniejsza wątpliwość urzeczywistnienia obietnic, poczynionych przez ambasadorów imieniem Porty.

Rząd grecki stara się usilnie wzmocnić w ludności kreteńskiej zaufanie do Europy.

Londyn 9 lipca. Do *Timesa* donoszą z Kairo, że cholera rozszerza się. Od października z. r. zachorowało na nią 9856 osób, a tego umarło [illegible]069.

Do *Daily Chronicle* donoszą z Konstantypola, że w okręgu Diarbekirskim zbuntowało się 60.000 Kurdów. Plądrują oni wszie zarówno chrześcijańskie, jak i mahometańskie.

Konstantynopol 9 lipca. Oprócz garnizonu w Dżeddah zbuntowały się także wojska tureckie w Mecce i Taifie. Obawiają się, że rozruchy te wpłyną na zachowanie się beduinów.

HOTEL ZORZA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 lipca. M. hr. Czosnowska z Ożomli. F. hr. Mycielski z Wiśniowy. Z. hr. Tarnowski z Tarnobrzega. St. Irsay z Lipnik. A. hr. Skrzyński z Zagórzan. A. Cielecki z Porchowy. Dr. H. Jordan z Krakowa. Ks. C. Janer z Tarnopola. A. hr. Potocki z Ossowiec. A. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. St. hr. Komorowski z Przeworska. T. Ochocki z Zagrobeli. G. J. Verloop z Pasieczny. W. Stengel z Londynu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 8 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 354·87, węgierskie kredyty 383·00, anglobank 157.25, bankverein 267.00, unionbank 286·00, länderbank 250·75, staatsbahny 361.12, lombardy 103·25, elbethale 275·—, akcye tytoniowe —.—, [illegible] 234.79, alpiny —.—, renta majowa 101.47, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 52·90, węg. renta koronna 99·40, marki 58.80, ruble 127.—.

32)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez Florencyę Marryat.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Nie chodziłoby mi o nic — szepnęła — gdybym tylko była pewną, że prawdę mówiłeś, twierdząc, iż mnie kochasz.

— Więc niechaj ci o nic nie chodzi, bo mówiłem prawdę — odparł. — Ale musimy poprzestać na tej wzajemnej świadomości naszych uczuć, bo nie możemy im dawać więcej folgi w przyszłości. Byłoby to niebezpieczne zarówno dla ciebie jak i dla mnie.

— Może wolałbyś pan, żebym opuściła Glebe Royal? — zapytała Kora z westchnieniem.

— Nie, nie: to nie doprowadziłoby do niczego. Zresztą Alicya za nic w świecie nie puściłaby cię od siebie. Musisz pozostać i być mi pomocną. Bądź dla niej przyjazną, Koro, i utrzymuj jej umysł w spokoju, a wyświadczysz mi tem największą łaskę.

— Byłam dla niej przyjazną zawsze — mówiła Kora, płacząc. — Starałam się w każdej okoliczności podobać się jej czynem i słowem. Znosiłam w milczeniu chłód i pogardę, a nawet jawne obelgi miss Chichester; wszystko dlatego, że... cię kocham.

Nader pochlebną dla miłości własnej każdego niemal mężczyzny jest świadomość, że kobiety za nim szaleją. Nabywa przez to tak wysokiego wyobrażenia o sobie, że mimowoli odczuwa pewne współczucie dla ofiar swoich wdzięków i poczytuje sobie poniekąd za obowiązek udzielić im pewnych pociech. Co większa, pewność, że jest kochany, budzi w zapalnem jego sercu miłość wzajemną tak różnorodnej natury, iż w końcu sam nie wie, w której z wielbicielek swoich kocha się prawdziwie.

Tak też było i z sir Allanem, który, prowadząc życie przykładne, zdala od zepsucia stolicy, nigdy dotąd nie widział się zmuszonym do wejścia w kompromis ze swojem sumieniem. Czuł się bardzo zawstydzonym tem, co zaszło podczas konnej wycieczki do Battersby; ale gdy Kora, łkając, jęła spowiadać się ze swojej miłości dla niego, żal i wdzięczność napłynęły mu do serca.

— Wiem o tem — odezwał się z przekonaniem. — Alicya z wyjątkiem mnie jednego, nigdy nie miała lepszej, wierniejszej przyjaciółki od ciebie. Ale ja pragnę, Koro, żebyś swoją przyjaźń i na mnie rozciągnęła. Chcę, byś dopomogła do strzeżenia i uchraniania jej od wszelkiej przykrości do chwili, gdy dziecko nasze przyjdzie na świat, a w zamian zyskasz sobie dozgonną moją wdzięczność i przywiązanie. Czy zgadzasz się na to, Koro?

Dopraszając się przyjaźni jej zarówno dla siebie jak dla żony, chciał między nią a sobą postawić zaporę, tamującą wylew gorętszych uczuć. Zdawało mu się, że kobieta, której niedawno jeszcze przysięgał tak namiętną miłość, zadowoli się współudziałem w staraniach i pieczołowitości, jaką chciał otoczyć jej rywalkę, że nigdy nie ulegnie nawet pokusie złej myśli. Kora Murray przeniknęła nawskróś jego zamiar i uśmiechnęła się pogardliwie z jego dobroduszności. Z tem wszystkiem zbyt była sprytna i przebiegła, żeby się nie zgodzić na wszystko. Odmowa w takiej chwili spowodowałaby niechybnie zerwanie wszelkich stosunków, zyskiwała zaś to, że pozostawała nadal u boku sir Allana. To też, nie wahając się, wyciągnęła do niego białą, śliczną dłoń, wołając ochoczo:

— Zgoda!

On rękę tę przycisnął do ust z nazbyt może gorącą wdzięcznością. Potem ostrożnie, na palcach, wysunął się z pokoju, a ona patrzyła za nim; gdy zaś drzwi się zamknęły, upadła na fotel, obie ręce zarzuciła na tył głowy, aż grube i ciężkie warkocze, niby węże, ześlizgnęły się na kształtne ramiona, i zaśmiała się głośno i szyderczo sama do siebie.

— Chcesz mojej przyjaźni, panie baronie?... Ha, ha! to klasyczne! Tak, tobie dogadzałby taki stosunek... wierzę bardzo! Czy nie lepiejby było dać od razu za wygraną wszystkiem? Ten nagły zwrot ku moralności, to głupstwo... Ale jeżeli milady namyśli się żyć i otoczy się rodziną, dla mnie wkrótce zabraknie tu miejsca. Przewiduję to z góry. Moja sympatya i przywiązanie potrzebne były do zapełnienia próżni życia; ale jeżeli młody dziedzic się narodzi, zbyt dumnym będziesz ze spóźnionego ojcowstwa, aby nazwisko swoje i jego oddać na pastwę złośliwości publicznej. Teraz kwestya w tem, czy ten nowy dziedzic istotnie się narodzi? Wiele rzeczy przemawia przeciw temu... Delikatne zdrowie matki, jej wiek... A jednak zdarzają się nadzwyczajne rzeczy w świecie... Tymczasem Masham jest gdzieś w Antypodach, Fountleroy na Gibraltarze, a mnie nic innego nie pozostaje, jak tylko stać na wyczekującem stanowisku i podtrzymywać to chłodne uczucie, dolewając po kropelce oliwy do ognia, póki się rzeczy nie wyklarują same przez się. W danym razie nic łatwiejszego, aby jednem tchnieniem rozniecić te kapryśne płomienie... A wtedy... odpłacisz mi za dzisiejsze upokorzenie!

Przyszedłszy raz do tego postanowienia, Kora Murray zabrała się niezwłocznie do dzieła i ze zdwojoną troskliwością jęła otaczać lady Alicyę. Niekiedy tylko stłumionem westchnieniem i powłóczystym, jakby zamglonym wzrokiem przypominała sir Allanowi czasy, gdy widziała w nim coś więcej niż zwyczajnego chlebodawcę i przyjaciela. Przebiegła jej taktyka wszystkich wprowadziła w błąd, a zwłaszcza tego, ku któremu skierowane były zręczne jej manewra. Pozbył się on swoich sztywności i nabrał zaufania do samego siebie, a widząc ją zamkniętą w sobie i całą oddaną swoim obowiązkom, stał się swobodniejszym i bardziej przyjacielskim w stosunku z nią. Poznał błąd, jaki popełnił, i żałował, że dał się unieść szalonej chwili, lecz jak wielu jemu podobnych ludzi słabego charakteru, nie miał odwagi wykorzenić zła ze szczętem. Pragnął żyć w spokoju z Korą do chwili, gdy ona opuści Glebe Royal. Postanowił bowiem stanowczo wydalić ją, gdy tylko natrafi się po temu pożądana sposobność.

Tymczasem łagodna i słodka lady Alicya coraz goręcej lgnęła do młodej swojej towarzyszki, obdarzając ją czułością i zaufaniem wzruszającem tych, którzy nie wiedzieli, w jakim stosunku obie kobiety pozostawały obecnie do siebie. Pod wpływem błogosławieństwa, jakie na nią spłynęło z nieba, stała się tak bezmiernie szczęśliwą i skrycie rozradowaną, a chwilami nawet wesołą, że całymi dniami rozmawiała o przeszłości, przyszłości i chwili obecnej, obnażając niejako swoje dziecięco-niewinne serce przed zimnem i szyderczem okiem kobiety, dla której nie było nic świętego na ziemi, a która, słuchając z udanem zajęciem, drwiła w duchu z jej egzaltacyi i naiwnych zwierzeń. Ulubionym a nigdy niewyczerpanym przedmiotem rozmowy chorej były opowiadania z przedślubnych owych czasów, gdy sir Allan starał się o jej rękę i nareszcie oświadczył się o nią. Potem następował szczegółowy opis uroczystości weselnych, a pamięć Joanny Wood przywoływana bywała w pomoc do wyliczenia liczby gości, bogactwa strojów, wspaniałości uczty i przytoczenia uwag, wywołanych wśród publiki urodą państwa młodych. Lady Chichester posunęła się nawet tak daleko w swojem zaufaniu, że wydobyła ze szkatułki z różanego drzewa i odczytała swojej przyjaciółce pożółkłe już, woniejące liściki miłosne, pisane przed i po ślubie, a pełne wyrazów uniesienia i zachwytu. Upajając się niemi jeszcze po latach dwudziestu, lady Alicya, będąc pod urokiem wiosennych dni swojego szczęścia, nie widziała, jak twarz towarzyszki bladła i mieniła się z zazdrości i pogardy ukrywanej pod zaciekawionym uśmiechem, który nie schodził z jej ust, zacinających się chwilami aż do bólu.

— A może ja cię nudzę, droga Koro? — przerywała niekiedy lady Chichester. — Pomyślisz sobie, że jestem bardzo niedorzeczna, iż tak wiele opowiadam o moim drogim Allanie i o tem, co mówił i robił przed laty. Lecz pamiętaj, że ja nie jestem, jak inne kobiety, które rozdrabniają swoje uczucia w różnych kierunkach. Ja tylko jednego Allana kochałam na świecie; on był moją pierwszą i ostatnią miłością, w której skupiło się całe moje życie i wszystkie jego wspomnienia i nadzieje. To też o nikim innym mówić nie mogę i nie umiem, tylko o nim. A teraz, zrozumiesz to, moja droga, że on mi jest jeszcze droższym niż kiedykolwiek, bo w dziecku naszem jego jeszcze kochać będę i te dwie miłości zleją się w jedną. Nic nam do zupełnego szczęścia małżeńskiego nie brakło dotąd, prócz tego jednego jeszcze łącznika, który Bóg w miłosierdziu swojem zsyła nań teraz, za co niech imię jego będzie błogosławione. I nikomu już nigdy niczego zazdrościć nie będę na świecie, a powtórzyłabym to samo, choćbym wiedziała, że dzień przyjścia na świat dziecka będzie ostatnim dniem mojego życia. Bo przecie ten ziemski żywot jest krótki i niezadługo wszyscy spotkamy się tam, w niebie; a i tam, z łaski Bożej Allan i ja nie przestaniemy być dla siebie mężem i żoną, oraz ojcem i matką naszej dzieciny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Mawiecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodak